

Wdzięczny obiekt do kopania

Po raz któryś już z kolei w obecnym czterdziestoleciu odwaga staniała, toteż środki masowego przekazu na wysegi zamalowują białe plamy, odkłamują historię i z grubą rurą walą w byłych decydentów, zarzucając im spowodowanie wszelkich nieszczęść, plag i niepowodzeń, jakie w minionym czasie zdotaly nas dotknęły.

I słusznie. Leżący lub dogorywający zawsze był wdzięcznym obiektem do kopania. Im bardziej mu kadzono, wtedy, kiedy miał pełnię władzy, im bardziej utrwalano go w nieomylności, tym więcej pomyj wylewano nań potem.

No, inna sprawa, że każda rządząca ekipa zawsze wolała pochwalne pienią, niż krytykę, a tym, którym zbyt wiele się nie podobało, szybko dawano do zrozumienia, iż nadmierny pesymizm — a zatem malkontencja — to cecha brzydka i niezbyt przez władzę pożądana. W rezultacie szef rządu czy partii był nieustannie pokazywany w telewizji, opisywany w prasie, cytowany w radiu tak długo, aż wszyscy już nie mogli na niego patrzeć, zaś on sam zaczął wierzyć, że jest niezastąpiony.

Doprowadzanie kogoś do takiego stanu nazywa się, w języku potocznym, zagłaskiwaniem kota na śmierć, a w polityce oznacza początek serii błędów, które przez długi czas będą się społeczeństwu odbijać czaiką.

A potem następuje zmiana orientacji i rządzącej ekipy, nowe hasła oczekują wolnością, swobodą, pluralizmem, demokracją itp. Skompromitowana polityka kadrowa zastępowana zostaje własną nomenklaturą i wszystko gra. Nowe formy są jedynie słuszcze, a wszystko co zie — to relikt minionych czasów i ekip.

Nie wiadomo dlaczego od wieków przywykliśmy uczyć się na błędach. Chyba dla tego, że nigdy ich nam nie brakowało. Niedawno jednak pewien mądry człowiek stwierdził, że nie na błędach uczyć się należy, lecz na uniwersytebach. Pewnie ma rację, choć zamilowanie do „uznanych i sprawdzonych” metod, to niejako nasza cecha narodowa, a utrwalone w ciągu dziesięcioleci nawyki trudno jest zmienić.

Ale mimo wszystko uczyć się warto: wszystko jedno gdzie i od kogo, byle ze skutkiem.

RED.



Co przedstawia to zdjęcie?

Im dokładniej sprecyzowana będzie odpowiedź, tym większe istnieją szanse na otrzymanie nagrody — niespodzianki. Rozwiązań naszej fotozagadki prosimy nadsyłać do 29 bm.

W NUMERZE m.in.: Żeby tak z torbami... (str. 5)

● Święto Niepodległości w Przemyskiem (str. 6)

● Nie ma afery ze sztuczną nerką (str. 7)

● Zamach na „empik” (str. 9) ● Zwierzenia więźnia i „klawisza” (str. 10)

TYGODNIK REGIONALNY

ZYCLE PRZEMYSKIE

ukazuje się od 8 XI 1967 r.

Nr 47 (1143) 22 LISTOPADA 1989 R. Cena 200 zł



W 1948 ROKU mówiło się o polskiej drodze do socjalizmu. W odczuciu chłopów znaczyło to: Polska bez kolchozów. Jak zresztą może być inaczej — myśleli — państwo daje ziemię po obszarnikach, więc jej nie zabierze, bo i po co. W 1949 roku teoria o „polskiej drodze” upadła, a nawet została wykleta jako prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie. Jej twórcą — Władysław Gomułka poszedł siedzieć.

Zaczęto głośić nie tyle prawdy, co dogmaty; że wszystko co najlepsze to na Wschodzie, że stamtąd należy czerpać wzory do naśladowania, również w rolnictwie. Jeśli tam kolchozy — to i u nas, jeśli tam rozkulaczanie — to w Polsce także. W Bydgoskiem czy Poznańskiem kulakiem był rolnik posiadający 50 ha ziemi, w Przemysku — 5, a nawet mniej. Niechby się temu ktoś sprzeciwił.. Równać w dół najłatwiej. To hasło było zawsze chwytliwe. W całych dziejach ludzkości. Kto wie czemu nie odrodzi się jeszcze raz za ileś tam lat? Nie wszystko jest takie oczywiste.

A jak to było z tymi kulakami? Niech opowiadzą ani sami, starszym dla przypomnienia, młodym ku przestrodze.

BYŁEM KUŁAKIEM! Mówiono mi o tym przy różnych okazjach. Jeden z takich przypadków pamiętam. Żołnierze KBW wołały w Orzechowcach zebranie wiejskie. Wystąpił kapral z taką mniej więcej gadką: „Zniszczmy kulaków, krwiopijców, zakale narodu” — i dalej w tym guście. Zakochczył się stwierdzeniem: „Są tacy również w waszej wsi!”. Na to odezwał się znany, przedwojenny pepeśka Franciszek Banasiewicz: „U nas takich nie ma! A jeśli są powiedzieć”.

Na to kapral: „Edward Kościak!” Chodziło mu o to, że u mnie i teściowej (razem gospodarzyliśmy) zatrzymał się na jakiś czas Polak powracający z Zachodu, do siebie, na Wschód. Od rodzinny oddzieliła go granica. Miał nadzieję, że może coś się zmieni. Nie zmieniato się, więc czekał, jadł i nam pomagał.

Wstałem i mówię: „Jest taki a taki u mnie, w polu pomaga, ale jeśli pan uważa, kapralu, że mam go wyrzucić, to zaraz to uczynię. Dla mnie to wyjście — przestane być kulakiem”.

Umilkł — i dano mi spokój. Planowanej uchwały o tym, że jestem kulakiem nie dano pod głosowanie. Gdyby przeszła, mogliby mnie wyrzucić ze wsi...

Dokuczano mi nieraz. Po wojnie chłopi mieli świadczyć obowiązki na rzecz władz, m.in. w postaci podwód. Przyszło mi pewnego razu odwieźć z Orzechowca do Przemyśla dwóch pracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Dowiołem na miejsce i chcię wracać, a oni: „Nie!”. Mnie i konie trzymali na mrozie do rana. Nic mi nie zrobiły, to prawda, nawet że mną nie rozmawiali, ale swoego dopięli — dali kulakowi w d..., dali!

Innym znowu razem, jeszcze żniwo nie rozpoczęto, a mnie polecono dostawić, w ramach obowiązkowych dostaw, metr zboża. Tłumaczę, że nie mam, że co było, te zjadły dzieci i in-

wentarz, ale gdzie tam, więzieniem straszyl. Co było robić, prawie zielone zboże wyciąłem kosa, wymieliłem cepem, bo maszyna tego brać nie chciała, podsuszyłem w piecu i odwiozłem. Magazynier nie przyjął, bo za dużo w nim rozkruszku. Przygoda skończyła się całkowicie nieoczekiwanie; w punkcie skupu byłem pierwszy, uznano mnie więc za przodownika w dostawie ziarna i na dożynkach, które — jeśli się nie myle — odbyły się w Maćkowicach, wróciły jeden z wieńców. Tak to taka pańska na pstry kontu jeździ. Zdjęcie mi z tego czasu zostało, z portretem Bieruta na fronce trybuny dożynkowej...

Swego pola miałem 5,45 i teściowej coś kolo dwóch hektarów. Kiedy rządzili Niemcy, pole było rozdzielone na dwie rodziny i z preferencją — jakie stosowano w odniesieniu do największych gospodarstw — nie korzystałem. W Polsce Ludowej natomiast pole złączyli i — zamiast preferencji — „nagradzali” progresję podatkową...

Miałem parę koni, trzeba było nimi biedniejszym pole obrabiąć. Kulak musiał. Czynilem to chętnie, żeby ludziom pomagać, ale czy mi choć któryś powiedział: „dziękuję!”. Oralem również za darmo odlogi w sąsiednich wsiach, w Dusowcach na przykład, i do tego licencjonowanym ogierem. Kogo to obchodziło, że taka zwierzę znajduje się pod ochroną. Ja nie byłem pod ochroną, więc i ogier być nie mógł. Co on był winien, że jego właściciel to „kulak?”...

Do spółdzielni produkcyjnej też mnie chcieli wciągnąć, dlaczego by nie. Przyszło agitować dwóch pracowników PUBP. Powiedziałam, że jestem ciężko chory na serce i obiecalem, że jak tylko wyzdrowię, to zaraz, natychmiast. Do tego nie doszło. Gomułkę wypuścili z więzienia i moda na spółdzielnie minęła. (Dokończenie na str. 14)



1 LISTOPADA

* Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Przemyślu i prezydent miasta przy udziale posła Janusza Onyszkiewicza, zostali przyjęci przez ministra kultury i sztuki Izabę Cywińską. Tematem spotkania były problemy dotyczące zwiększenia możliwości rewaloryzacji przemyskiej starówki i utworzenia specjalistycznego przedsiębiorstwa konserwacji zabytków.

2 LISTOPADA

* Problemy realizacji uchwały MRN dotyczące przejęcia przez Przemyśl części terenów i obiektów dotyczących użytkowanych przez wojsko, to temat spotkania prezydenta miasta, przewodniczącego MRN i posła Janusza Onyszkiewicza z Kwatermistrzem Wojska Polskiego.

11 LISTOPADA

W podniosłej atmosferze przebiegły w Przemyślu obchody przywróconego po latach Święta Niepodległości (szczególny na stronie 6).

12 LISTOPADA

* W Przemyślu obok Technikum Rolniczego na idącą kobietę napadł mężczyzna, uderzając ją w głowę, a następnie uśiłował zabrać koleżankę, lecz wobec zdecydowanego jej oporu zrezygnował z tego zamieru. Wziął jednak torbę, w której znajdowało się 110 tys. złotych.

* O wielkim pechu może mówić Władysław O. z Silesy, który goszcząc w swoim domu trzech kolegów, został obezwładniony przez nich i pod groźbą użycia noża oddał im 35 tys. złotych. Dzień wcześniej skradziono mu zamrażarkę wartości 400 tys. złotych. Złodziejami, jak się później okazało byli ci sami kumpel. Banda kryminalistów — recydywistów została zatrzymana w Łąńcucie, w wyniku podjętych czynności przez RUSW w Przeworsku i PMO w Kaniowcu. Dwóch złodziei pochodziło ze Śląska, jeden zaś z Łąńcucha. Prokurator rejonowy zastosował wobec nich areszt tymczasowy. Jeden z bandytów był ścigany listem gończym za podobne rozboje.

13 LISTOPADA

* Na Plenum KW PZPR stwierdzono, że najważniejsze w tej chwili jest nie tylko ożywienie podstawowych organizacji partyjnych, ale wykreowanie takich kandydatów, którzy będą zdolni aktywizować środowisko własną postawą, dynamizmem poglądów i działania. Od jazdu — podkreślono — należy oczekwać rzetelnej oceny całego dotychczasowego dorobku partii, zaś program tam przyjęty powinien odpowiadać duchowi przemian i oczekiwaniom ludzi, którzy zechcą działać i popierać polską partię lewicy. Uruchomiono fundusz zjazdowy, na który od

członków plenum i komisji zjazdowej zebrano ok. 1,3 tys. zł.

* Odbyło się Kolegium Wojewody poświęcone przygotowaniu Rejonu Dróg Publicznych do zimowego utrzymania dróg i kolej w sezonie 1989—1990. Oceniono też funkcjonowanie handlu w nowych warunkach gospodarczych oraz przeanalizowano perspektywy zaopatrzenia sklepów przed świętami. Zajęto się też sprawą odpowiedniego wykorzystania w miastach województwa lokalni przeznaczonych na działalność handlową.

* Na drodze E-40 w Tywoni, samochód ciężarowy „Kraz” najechał na stojący za autobusem i oczekujący na zwolnienie lewego pasa ruchu, polonez, którego kierowca poniósł śmierć. Wypadek miał miejsce w czasie bardzo gęstej mgły.

14 LISTOPADA

* Koncertem Orkiestry Kameralnej im. F. Chopina z Warszawy pod dyrekcją Bolesława Dawidowa, w auli Zespołu Szkół Muzycznych w Przemyślu inaugurowano VI Przemyską Jesień Muzyczną, zorganizowaną staraniem miejscowego Towarzystwa Muzycznego i Krajowego Biura Koncertowego w Warszawie.

* Wskutek zaproszenia ognia przez osoby dorosłe w Sławnicy wybuchł pożar, w wyniku którego spaliła się stodoła wartości ok. 2 mln zł.

15 LISTOPADA

* W Jarosławiu gościł pełnomocnik mera Grenoble — Georges Gay, który otrzymał od kierownictwa Urzędu Miejskiego cały pakiet propozycji nawiązania wzajemnych kontaktów i współpracy. Chodzi tu m.in. o udział francuskich partnerów w organizowaniu spółek „Joint ventures”, przekazaniu Francuzom niektórych obiektów zabytkowych do adaptacji i zagospodarowania na cele hotelowo-turystyczne. Zaproponowano także organizowanie „Dni Grenoble” w Jarosławiu i „Dni Jarosławia” w Grenoble.

16 LISTOPADA

* Na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej zapoznano się z realizacją uchwał WRN z 29 października 1986 roku w sprawie kontynuowania „Programu kształcenia i ochrony środowiska w województwie przemyskim do 1990 roku”, rozpatrzeniu propozycję wojewody odnośnie wprowadzenia zmian w budżecie wojewódzkim na 1989 rok w ramach urealnionych dochodów własnych oraz rozpatrzeniu informację o realizacji Wojewódzkiego Planu Spółeczeństwo-Gospodarczego na lata 1986—1990 i Wojewódzkiego Planu Roczniego na 1989 r. w zakresie inwestycji.

18 LISTOPADA

* Z okazji 40. rocznicy powstania PGR, w Radymnie odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Oddziału Związku Państwowych Gospodarstw Rolnych, w trakcie którego m.in. zasłużonym pracownikom tego sektora wręczono odznaczenia państwowe.

ŚRODA
22 LISTOPADA

PROGRAM I

8.05 Przez lody i oczany
8.35 i 10.25 Domator
8.50 Domowe przedszkole
9.15, 16.20, 19.30 i 22.35 Dzien-
nik
9.25 „Panny” — film pol.
16.25 Dla dzieci: Kameleon
16.50 Wyprawy prof. Ciekaw-
skiego

17.15 Teleexpress
17.30 Sensacje XX wieku
17.55 Informator wydawniczy
18.15 Dawniej niż wczoraj
18.45 10 minut
19.00 Dobranoc

19.10 Oferty „Pegasa”
20.05 „Szansa” — film pol.

21.35 Sport

21.45 Wokół wielkiej sceny

22.55 Język angielski (6)

PROGRAM II

16.55 Język francuski (5)
17.30 997

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA

19.00 „Hotel Zacięcie” — kome-
dia ang.

19.30 Zwierzęta wekoli nas

20.00 997

21.00 „Na Berlin” — reportaż

21.30 Panorama dnia

21.45 „W labiryntie” — serial

TP

22.15 Telewizja nocą

22.00 Komentarz dnia

CZWARTEK
23 LISTOPADA

PROGRAM I

8.35 i 10.20 Domator

8.50 Domowe przedszkole

9.15, 16.20, 19.30 i 22.35 Dzien-
nik

9.25 „Glinka z wyższych sfer”

PROGRAM II

16.25 „Kwiat” oraz „Świat, w

w którym żyjemy”

17.15 Teleexpress

17.30 Magazyn wojskowy

17.55 Film dok.

18.25 Magazyn katolicki

18.45 10 minut

19.00 „Przygody rozbójnika

Rumcaissa”

19.10 „Teraz” — tygodnik gos-
podarczy

20.05 „Glinka z wyższych sfer”

— film ang.

21.00 Sport

21.10 Pegaz

21.55 Program publ.

22.25 Recital piosenkarski

Wielkiej Brytanii

23.15 Język angielski (36)

PROGRAM II

16.25 „Kwiat” oraz „Świat, w

w którym żyjemy”

17.15 Teleexpress

17.30 Magazyn wojskowy

17.55 Film dok.

18.25 Magazyn katolicki

18.45 10 minut

19.00 „Przygody rozbójnika

Rumcaissa”

19.10 „Teraz” — tygodnik gos-
podarczy

20.05 „Glinka z wyższych sfer”

— film ang.

21.00 Sport

21.10 Pegaz

21.55 Program publ.

22.25 Recital piosenkarski

Wielkiej Brytanii

23.15 Język angielski (36)

PIĄTEK
24 LISTOPADA

PROGRAM I

8.35 i 10.15 Domator

8.50 Domowe przedszkole

9.15, 15.50, 19.30 i 22.35 Dzien-
nik

9.25 „Książę” — film TP

15.55 Intersygnal

16.25 Rambit

16.50 Okienko Pankracego

PROGRAM II

17.15 Teleexpress
17.30 Publicystyka międzynarodowa
17.50 „Skarbice” — magazyn historyczny
18.30 Magazyn konsumenta
18.50 Weekend w Jedynce
19.00 „Kret i muzyka”
19.10 Monitor rządowy
20.05 „Wszyscy na scenę” — film USA
22.00 Sport
22.10 Kontrapunkt
22.40 Otwarte studie

PROGRAM II

17.30 Wzorcowa lista prze-
bojów
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Publicystyka
18.50 Dziewczęta miesiąca
19.30 Deokola świata: Rajd Ca-
mel Trophy
20.00 „Piątek”
21.30 Panorama dnia
22.00 „Świt” — film austral.
22.55 Komentarz dnia

SOBOTA
25 LISTOPADA

PROGRAM I

8.00 Tydzień na dzialece
8.20 Na zdrowie
8.40 Piłkarska kadra czech
9.00 Drops
10.30, 19.30 i 22.35 Dziennik
10.40 „Wyprawa pod podsze-
kę Alp”
11.10 Magazyn wojskowy

11.40 Z Polski rodem

12.10 Hodowcy zwierząt

12.40 Polskie źródła: Krynica

13.00 Teatr Prozy: „Paragraf

4”

14.20 Szkoła mistrzów: Jerzy

Gruza

14.40 Prezydencl

15.10 „Kochankowie z Marony”

— film pol.

16.50 Do trzech razy sztuka

17.30 Teleexpress

18.30 Polska walcząca 1939—

1945

18.40 Butlik

19.00 „Przygody misia Celargo-
la”

19.10 Z kamerą wśród zwierząt

20.05 „Bitwa o Anglię” — film

ang.

22.15 Sport

23.15 Tydzień w polityce

16.55 Kraków na antenie Dwój-
ki

18.00 KRONIKA Z KRAKOWA

18.30 Wielka gra

19.30 Alfa

Oni już nie piją

Ruch „Anonimowych Alkoholików” to jedna z form rehabilitacji w chorobie alkoholowej. Liczy on sobie już kilkadziesiąt lat, a wywodzi się ze Stanów Zjednoczonych. W Polsce działa ok. 314 grup „AA”, przed kilku laty zawiązała się w Przemyślu grupa „Wyzwolenie”.

Grupy „AA” utrzymują się wyłącznie z własnych składek, są niezależne od organizacji i kościołów. Ludzie w nich skupieni stawiają sobie za cel przede wszystkim „pozostać trzeźwymi i pomóc innym w zachowaniu trzeźwości”. O ruchu „AA” mówi się, że jest on dla elity alkoholików, chociaż — aby zość jego uczestnikiem — trzeba odpowiedzieć tylko na dwa pytania: — Czy alkohol jest problemem w twoim życiu? Czy masz szerszą chęć zaprzesta-

nia picia? — Pozytywne odpowiedzi włączają zainteresowanego we wspólnotę „AA”.

Najważniejszą formą działalności grup „AA” są mitingi, na których zebrani omawiają m.in. „12 kroków” i „12 tradycji” (jest to — jeśli można tak powiedzieć — statut ruchu). Nie można jednak pominięć jeszcze innej formy oddziaływania, czyli własnego przykładu tych, którzy kiedyś byli na samym dniu nałogu, a dzisiaj obchodzą np. 19. rocznicę abstynencji.

Niedawno przemyska grupa „Wyzwolenie” była gospodarzem spotkania intergrupy „AA” „Galileja” (skupia 27 grup z Polski pld.-wsch.). Szkoda, że do świetlicy „Czuwaj” przyszło tak mało ludzi spoza ruchu mogących w jaki sposób pomóc tym, którym jeszcze nie udało się otrąsnąć z nałogu, bo sami tego nie potrafia.

(d)

Cebula przypa



W handlu coś drgnęło

• z „Klimczoka” do Przemyśla Elektronarzędzia z „Celmy”

W wywiadzie udzielonym nam w październiku br. prezydent Przemyśla KAZIMIERZ NYCZ zapowiedział rychle nawiązanie współpracy, głównie w zakresie wymiany handlowej, z województwem bielsko-bialskim. Tak też się stało. W zeszłym miesiącu podpisano stosowne porozumienie, które ma przynieść obopólną korzyść. Z przemyskich przedsiębiorstw oferty złożyły m. in.: „Pomona”, Zakłady Mięsne,

PSS, WSOP i „Astra”. Tamtejsi handlowcy zainteresowani są przede wszystkim zakupem płodów rolnych, gdyż uważają naszą żywność za stosunkowo mało jeszcze skażoną, ponadto WPHW w Bielsku-Białej zaproponowało otwarcie w tym mieście sklepu pod patronatem Zakładów Chemii Gospodarczej „Polen-Astry”. Co w zamian? Za wołowe konserwy mięsne, dostarczone przez przemyskich producentów do Domu Handlowego „Klimczok”, handlowcy z PSS mogą otrzymać m. in. olej i margarynę z importu. Z Cieszyna dotarły już pierwsze dostawy „Prince-Pola”, wkrótce w przemyskich sklepach powinny pojawić się sztućce, a także materiały z bielsko-bialskich zakładów, z których z solidności równie poza granicami kraju. Miłośników majsterkowania z pewnością uciechy otwarcie w Przemyślu sklepu z wyrobami cieszyńskimi „Celmy”, które na naszym rynku są prawdziwym rarytasem, gdyż gros tej produkcji stanowi eksport.

Jeszcze w bm. ma nastąpić uzgodnienie form współpracy w zakresie kultury i sportu.

wol.

sty” (USA, 18, seans I).
26 i 28 XI — „Karatecy z kanionu Zótej Rzeki” (chiń., 15, seans II).
26—28 XI — „Małka Królów” (pol., 15).

PRZEMYSŁ

Wojewódzki Dom Kultury
26 XI, godz. 17 — Wieczorek z okazji 71. rocznicy odzyskania niepodległości. Biuro Wystaw Artystycznych, ul. Kościuszki 3

Wystawa plakatu Rostawa Szajbo.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyślanej

Wystawy: „Cztery pory roku w malarstwie”; „Dawne widoki Przemyśla”; „Haft i koronka województwa przemyskiego”.

Stowarzyszenie PAX

28 XI, godz. 17 — Projekcja filmu wideo pt. „Jezus w Nazarecie”, cz. III.

Miejski Klub Kultury „Niedźwiadek”

23 XI, godz. 17—21 — Studio plastyczne; godz. 17—21 — Spotkanie w Klubie Astronomiczno - Fantazyjnym „Alkor”.

27 XI, godz. 18—22 — Klub brydża sportowego.

Klub Miedzynarodowej Prasy i Książki

23 XI, godz. 17 — Otwarcie wystawy malarstwa pt. „Refleksje z kresów wschodnich”.

Wystawa poplenerowa „Słonne ’89”.

Kino „Roma”

23—24 XI — „Niedzielnego igraszki” (pol., 15, seans I).

23—24 XI — „Karatecy z kanionu Zótej Rzeki” (chiń., 15).

Kino „Bałtyk”

22—24 i 26—28 XI — „Ostatni dzwonek” (pol., 18, seans I).

22—24 XI — „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać lufę” (ang., 15).

26—28 XI — „Jack Nife — Szalony Megs” (USA, 15).

Kino „Kosmos”

22—23 XI — „Krótkie śpiewce” (USA, 12).

24—26 XI — „Co lubią tygrysy” (pol., 18).

28 XI — „Sygnal ostrzegawczy” (USA, 15).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury 22 XI, godz. 17 — Seans filmowy wideo.

26 XI, godz. 15 — Bajka wideo.

Oddział PAX

23 XI, godz. 17 — Prelekcja M. Wasilewskiego „Krzyz w Polsce i Jugosławii — różnice i podobieństwa”.

Kino „Warszawa”

23—24 XI — „Żelazną ręką” (pol., 18).

26—28 XI — „Podejrzany” (USA, 15).

DYZURY APTEK

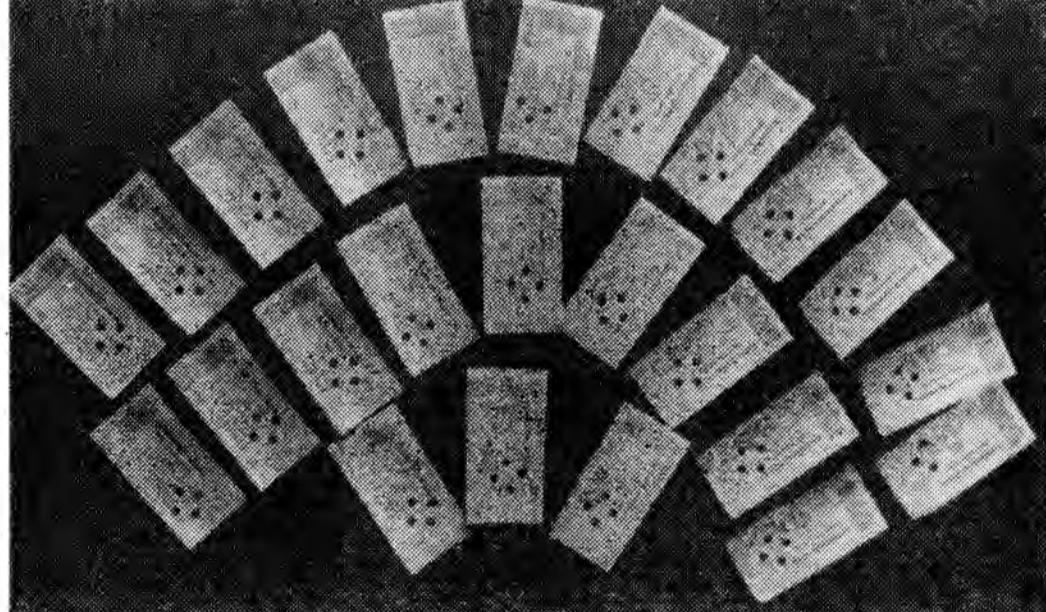
JAROSŁAW: Rynek 13 (do 27 XI); ul. Kraszewskiego.
PRZEMYSŁ: stary dyżur (ul. Lelewela).

dzie się do celu niż dotrze się w kolejce do kasownika.

W podobny sposób uszczęśliwia swoich klientów pocztę (gdzie też taryfa od listopada podszła w górę), racczą nas wieloskładnikowymi znaczkami po 2 i 6 złotych, w związku z czym wzrosła waga nadawanych przesyłek. A może właśnie o to chodzi?

(staw.)

ot. RP



Za PODWYŻKĄ CEN BILETÓW NIE NAZAJĄ JCH NOMINAŁY. Te są znajdują się w kioskach przypominających czasy dobrobytu, kiedy galopada cen była zjawiskiem nieznanym. Powszechnie upływały się zapasy starych biletów o malej wartości i miał je umownie przeklasyfikowane o ileż tam procent wyżej. Ale przełożnik nie chce sobie tym zawracać głowy, bo to już zmartwienie pasażera, żeby w porę zdecydować wachlarzyk z biletów. Nie wieje dziwnego, że w porze ślepu w autobusach szybciej deje-

dzie się do celu niż dotrze się w kolejce do kasownika.

W podobny sposób uszczęśliwia swoich klientów pocztę (gdzie też taryfa od listopada podszła w górę), racczą nas wieloskładnikowymi znaczkami po 2 i 6 złotych, w związku z czym wzrosła waga nadawanych przesyłek. A może właśnie o to chodzi?

(staw.)

ot. RP

REJON BUDOWY DRÓG MIEJSKICH w PRZEMYSŁU

WYDZIERŻAWI PARKING przy ul. Bolesława Smiałego jako PARKING STRZEZONY

Oferty prosimy zgłaszać w terminie do 31 grudnia br. pod adresem: Przemyśl, ul. Topolowa.

Informacje uzyskać można pod numerem 26-94, Wydział Utrzymania.

K-275

Dwa spotkania w jednym dniu. Obydwa z udziałem przedstawiciela „Ruchu 8 Lipca” KAZIMIERZA KIKA w roli głównej.

I dwa spojrzenia na sprawę: jedno — pro, drugie — anty.

...i zatrząsł się Dom Robotniczy

W sali nadar Domu Robotniczego w Przemyślu w przeszłości niejednokrotnie krytykowano określonych ludzi z kierownictw partyjnych różnego szczebla, podejmowano uchwały, które nie wszystkim się podobały, ale sformułowały, które tu padły w czasie spotkania zorganizowanego pod auspicjami Stowarzyszenia „Dom Robotniczy” z przedstawicielem „Ruchu 8 Lipca” KAZIMIERZEM KIKIEM, pracownikiem naukowym ANS, nikt się nie spodziewał i nie pamięta, jak długo mają w tym domu siedzibę instancje PZPR. Chodziło o przyszłość lewicy, o to, co dalej z PZPR, jeśli koniec, to co w jej miejscu?

Oto niektóre myśli zaprezentowane przez referenta:

— Polsce potrzebna jest partia lewicy, ale taka, która akceptuje społeczeństwo. Nie leninowska, bo to w odczuciu Polaków łączy się ze stalinizmem, wszak Stalin i jego naśladowcy powołyvali się zawsze na Lenina. Nie marksistowska, bo jak idee rodem z XIX wieku mogą być twórcze w wieku XXI? Czyja partia — robotników, urzędników? Partia ludzi pracy, bez względu na zawód. Jaka ewentualna jej nazwa? Partia socjalistyczna lub socjaldemokratyczna, zbliziona swym programem i celami do partii socjalistycznych świata, i jeśli będzie to możliwe — związana z nimi organizacyjnie poprzez socjalistyczną międzynarodówkę. Partia odrzucająca nie tylko zbrodnie stalinizmu, lecz także monarchatyczny hegemonizm, niedemokratyczny charakter instytucji państwowych, nieprzestrzeganie wolności osobistych i praw człowieka. Partia odrzucająca dyktaturę proletariatu i swą „misję dziejową”. Partia współdziałająca z wszystkimi siłami demokratycznymi w Polsce, w tym również z „Solidarnością”. Partia wykorzystująca sprawdzone w świecie zasady gospodarowania, a więc rynkowe, z tym jednak, że odpierając gospodarki i przechodzenie na prywatne i grupowe formy własności musi odbywać się pod kontrolą społeczną itd. itd.

Po takim wstępnie wywiązała się dyskusja, dla której określenie: ożywiona, jest niewiele mówiące. Starły się dwa nurtury: stary, niby sprzyjający demokratyzacji partii, ale uważający Deklarację „Ruchu 8 Lipca” za zbyt daleko idącą, przywiązyany do występowania z pozycji obronnej klasy robotniczej i za nie decydujący oraz nurt nowy, reprezentowany na ogół przez ludzi młodych, choć nie tylko, odrzucający skostniałe schematy, sercem dążący do utworzenia partii lewicy, która znalazłyby szeroki i życzliwy oddźwięk wśród Polaków — która naród rzeczywiście by potrzebował.

Jeden z dyskutantów proponował, żeby nie szukać nowych rozwiązań, ale wrócić do programów i hasel byłą PPS.

Opowiadający się za „Ruchem 8 Lipca” popierały myśl referenta, aby nie doprowadzać do rozłamów PZPR przed zjazdem, zabiegając jednak o to, by mandaty delegatów otrzymywali członkowie partii — reformatorzy. Rzeczywiście, nie szatający odnowicielskimi sloganami, a myślący i działający po staremu.

Kontrowersje wywołyły słowa K. Kika posadzające centralny i wojewódzki aparat partyjny o manipulacje oraz wkladające wszystkich aparatów wyższego szczebla do worka kierowców i politykierów. Wysunięto nawet pogląd, że może to właśnie działacze „Ruchu 8 Lipca” walczą o stolki dla siebie. Tylko o jakie, kiedy partia przestała być silą rządzącą? W każdym razie atmosfera dyskusji była gorąca i z całą pewnością toczyła się jeszcze w grupach jej uczestników rozmawiających się do domów, po ponad trzygodzinnej debacie.

A jej efekt? Część obecnych zaproponowała ponowne spotkanie, ale już tylko w gronie zwolenników „Ruchu...” i jego sympatyków. I co bardziej istotne — znaleźli się w niej młodzi wiele pracownicy Komitetu Miejskiego PZPR w Przemyślu.

Czy „Ruch...” zyska w przemyskiej organizacji partyjnej poparcie, czy będzie chociaż jedynym oddolnym ruchem działającym na rzecz powołania partii lewicy na bazie PZPR, lub poza nią. A tej alternatywy działacze „Ruchu 8 Lipca” wecale nie odrzucają. Z obserwacji zebrania wynika, że obowiązujący w PZPR centralizm demokratyczny, sprawdzający się w praktyce do dytrygowania gory dolami, sparaliżował samodzielne myślenie i inicjatywy. Nie tylko polityczne. Brakuje ich również w innych dziedzinach życia.

I na zakończenie — co „Ruch 8 Lipca” proponuje w dziedzinie stosunków międzynarodowych: pełną suwerenność państwa polskiego, przyjazne stosunki ze wszystkimi sąsiadami, demokratyzację w funkcjonowaniu Układu Warszawskiego i modernizację RWPG. Konieczne jest zbliżenie do całej Europy poprzez rozwój wszelkstronnej współpracy, likwidację istniejących podziałów. Bliskie „Ruchowi...” są procesy zachodzące w ZSRR, na Węgrzech i w NRD.

„Ruch...” wniosł swój wkład w projekt statutu przyszłej partii przygotowany przez komisję zjazdową, a także w sposób wybierania delegatów.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Gdy ruszył zegar zjazdowy

Na TO SPOTKANIE SZEDŁE WIERZĄC, ŻE BEDE MIAŁ OKAZJĘ POZNAC PODSTAWOWE ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE RUCHU, który od kilku miesięcy stara się odegrać znaczącą rolę w procesie reformowania partii Ruch, czy jak kto woli „Inicjatywa 8 lipca” — bo o niej będzie tu mowa — reprezentował na spotkaniu jeden z jej twórów i aktualny lider, doc. dr hab. KAZIMIERZ KIK z Akademii Nauk Społecznych KC PZPR.

Juz pierwsze słowa referującego wprawiły mnie w lekkie zdziwienie. Usłyszałem bowiem, że „wbrew temu, co głosi propaganda „Trybuny Ludu” i części kierownictwa naszej partii, ruchów (naczec reform w partii — J. M.) nie ma zbyt dużo”. Tak naprawdę kontynuował mówca — to istnieje obecnie dwie opcje: komunistyczna czyli stalinowska i socjalistyczna, a ściślej socjaldemokratyczna, wobec czego niepotrzebnie gazeta zjazdowa („wiemy w czystych rękach znajduje się jej kierownictwo”) stwarza pozory istnienia głębi opcji.

Sędziłem, że po tak „oblecającym” wstępnie mówca przejdzie do omówienia swego programu. Zaczął jednak od zaprezentowania bazy społecznej ruchu, w orbicie której znalazła się również OPZZ ze swymi luź tam milionami członków z którym jednak — jeśli nie dokona zasadniczych zmian w kilku podstawowych sprawach — „nasz ruch nie pojedzie” — zapewnił pan docent i dodał, że prowadzone są również rozmowy z nauczycielami (jak się niebałem okaże, nie bez kozy), po czym już ostatecznie rozwiąż moje nadzieję na poznanie platformy ruchu oświadczając: „Cały czas jesteśmy w drodze opracowywania naszych propozycji”. No cóż, nie można prezentować czegoś, czego się nie posieda i co jest ciągle programem w statu nascendi — niestety!

Żeby jednak rzecz nie wyglądała zbyt beznadziejnie, pan docent wspomniał o posiadaniu „czterdziestu tex” własnego autorstwa oraz dalszych dziesięciu opracowań przez tow. Jaworskiego. Szkoła tylko, że nie zechciał rozwinać chociażby niektórych z nich.

W miarę jak czas upływał (spotkanie trwało ponad dwie godziny z jedną tylko przerwą) mówca coraz częściej epatował słuchaczy rewelacjami w rodzaju: „partia cierpi na brak wiarygodności wobec samej siebie”, w którym to zdaniu jest akurat tyle samo logiki, co w znany stwierdzeniu: „mam w tej sprawie własne zdanie, z którym się jednak nie zgadzam”. Następnie dokonał podziału czterdziestoletniej historii PZPR na dwa podstawowe nurtu: PPR-owski, a właściwie stalinowski, oraz PPS-owski, który — jego zdaniem — był od samego po-

czątku bezwzględnie tepony, a z którego w prostej linii wywodzi się nurt socjalistyczny „Solidarność” z Kurem, Modzelewskim, Michnikiem, tużdej kilku innymi na czele. Tu zaczął się jakby zarysowywać kształt programu przyszłej partii, która na XI Zjeździe powstać ma na gruzach PZPR, a której bazą podstawową ma być „wysoka kwalifikowana klasa robotnicza, inteligencja oraz szeroko rozumiane siły kultury”. Jakkolwiek dziwnie brzmieć musi wymóg wysokich kwalifikacji zawodowych jako kryterium przy wstępowaniu do partii, bądź co bądź politycznej, to zgodzić się trzeba, że co komu po nieuchach i półalfabetyach, przed którymi tyko komuniści otwierali zawsze szeroko swoje ramiona i mają teraz za swoje! Na razie jednak mówca stwierdza: „Nie ludzimy się, że od razu program wymyślimy. Trzeba nam na to dwóch — trzech zjazdów, a więc najpierw zrobmy partię, a potem wymyślimy dla niej program”.

Słysząc to uczelem pewne jakby wątpliwości, bo jakże to tak? Najpierw robić partię, a później dopiero, kiedy już będzie gotowa wymyśl dla niej program? A tyle się mówi o pełnej podmiotowości członków partii, prawdziwej demokracji i tym podobnych imponderabilach, a tu znów ktoś chce partię „robić” i coś dla niej „wymyślać”. Wątpliwości te jednak ustąpiły, kiedy usłyszałem następujące stwierdzenie: „Zjazdy partii odbywać się będą co roku”. Otóż to! Zdzią się akurat w okresie międzynarodowej „wymyśleć” program, a że zatraktowanie już czasu na jego realizację, nie mówiąc już o kosztach takiego zjazdowo-konferencyjnego systemu, a cóż to kogo obchodzi? „Cel jest oczywiście na chłopów, a będziemy mieć komplet!” — ironizuje. Dla veteraniów ruchu robotniczego i wieloletnich członków partii nasze reformatorzy znajdują nie ponad słowa współczucia i przekonania, że „muszą ponieść konsekwencje”.

Własne rozumienie słowa „demokracja” doc. Kik zawarł w następującym oświadczenie: „Nie mamy obchodzi nad ezym pracując Centralną Komisją Zjazdową, a sposób jej wyboru jest jednym wielkim skandalem. Poddziemny na jazd z własnym programem i własnym projektem statutu. A jeśli się okaże, że manipulacja pojedzie tak daleko, że uzyskamy nie więcej niż 20 proc. mandatów, to wyniki wyborów uznamy za nieważne i na tydzień przed zjazdem utworzymy partię socjaldemokratyczną. To jest nasze ostrzeżenie”.

Grozi więc pan docent schizma. No cóż, pojęcie schizmy sięga swym rodowodem chyba VI wieku n.e. Nic zatem nowego. Ludzi zbyt radikalnie usiłujących zrywać z rzeczywistością określa się mianem „nawiiedzonych”. Istnieją wszakże granice owego nawiedzenia, które „Inicjatywa 8 lipca” i jej lider zdecydowanie chyba przekroczyli.

JERZY MAKARA

Partyjne okręgi wyborcze do wyboru delegatów na XI Zjazd PZPR

Okręg wyborczy nr 1 dla Przemyśla

Siedziba Okręgowej Komisji Wyborczej — Komitet Miejski PZPR w Przemyślu.

Okręg obejmuje członków i kandydatów PZPR z terenu Lubaczowa oraz następujących miast-gmin i gmin: Dynów, Bircza, Dubiecko, Fredropol, Brasiczyn, Krzywca, Medyka, Orły, Przemysł, Stubno, Żurawica. Liczba wybieranych delegatów — 2.

Okręg wyborczy nr 2 dla miasta i rejonu Jarosław

Siedziba Okręgowej Komisji Wyborczej — Komitet Miejski PZPR w Jarosławiu.

Okręg obejmuje członków i kandydatów PZPR z terenu Przemyśla oraz następujących miast-gmin i gmin: Kańczuga, Sieniawa, Adamówka, Gać, Jawornik Polski, Tryńcza i Zarzecze. Liczba wybieranych delegatów — 2.

Okręg wyborczy nr 4 dla rejonu Przemyśl

Siedziba Okręgowej Komisji

Wyborczy — Komitet Wojewódzki PZPR w Przemyślu.

Okręg obejmuje członków i kandydatów PZPR z następujących miast-gmin i gmin: Dynów, Bircza, Dubiecko, Fredropol, Brasiczyn, Krzywca, Medyka, Orły, Przemysł, Stubno, Żurawica. Liczba wybieranych delegatów — 2.

Okręg wyborczy nr 5 dla miasta i rejonu Przeworska

Siedziba Okręgowej Komisji Wyborczej — Komitet Miejski PZPR w Przeworsku.

Okręg obejmuje członków i kandydatów PZPR z terenu Przeworska oraz następujących miast-gmin i gmin: Kańczuga, Sieniawa, Adamówka, Gać, Jawornik Polski, Tryńcza i Zarzecze. Liczba wybieranych delegatów — 2.

• NIEJEDYNY TOTOK • NIEJEDYNY TOTOK



Nareszcie coś ruszyło w handlu żywnością. Nicoom z dnia na dzień (gdy pisze, kończy się pierwsza dekada listopada) „pękaja” coraz to nowe spółdzielnie spod znaku „Spotem”, coraz odważniej rusza do walki o klienta (i swój byt) spółdzielczość mleczarska, idą po rozmie do głowy niektórzy producenci wędlin i mięsa otwierając m.in. własne sklepy, gdzie marża niższa niż w PSS. Niektóre z małymi wyjątkami, wyjątko dzieje się „gdzieś w Polsce”, bo w naszych stronach raczej cicho głucho i spokojnie.

Chodźmy po „spotemowskich” sklepach i z bolem serca patrząc jak marża leczeje ze stareści, twarogi głiwieją, a niektóre gatunki mięsa i wędlin przypominają swoim wyglądem... nadając celowo przygotowywaną przez wędkarzy do hodowli białych robaków. Notabene, sporo wędkarzy musi pracować też w sanepidzie skoro nie raz ich widok czerniący już produktów wyłożonych obok świeżego mięsa czy kiełbasy.

Handel twardo obstaje przy kapitał na przymusowych procentach. Zarządzając naszych racjach, zarządzając nas tach. Zeby było „śmiesznej” najmniej na tym wszystkim zarabia ekspedientka rozwijała transport, czynszów, energii. Owszem, koszt sa, ale akurat te wspomniane są a kropki w m r z u wydatków ponoszących na utrzymanie struktury organizacyjnej i upiornej biurokracji. Przykład? Proszę bardzo, pierwszy z brzegu Ciężecka przywozi cukier z Przeworska do Przemyśla spala w obie strony palivo za niespełna 16 tysięcy złotych. Jeśli przewiezie 5000 kg cukru, to udział transportu w całym wynosząco około ... 3 złotych. Nawet gdyby 5 razy tyle kosztowała amortyzacja pojazdu, a konwojentom wyplacono 10 razy więcej, to i tak ma się to wszystko jako głupio do faktu dobijania do każdego kilograma cukru ... 800-900 złotych marży (kilka groszy „skubale” PHS — firma, której działalność pośrednicząca ma w obecnych czasach żadnego sensu; niech zacznie handlować, bo stoki i gabinety bronią się rękami i nogami, odwolując się i sprzedawać, a nie zbijać

kapitał na przymusowych procentach. Zeby było „śmiesznej” najmniej na tym wszystkim zarabia ekspedientka rozwijała transport, czynszów, energii. Owszem, koszt sa, ale akurat te wspomniane są a kropki w m r z u wydatków ponoszących na utrzymanie struktury organizacyjnej i upiornej biurokracji. Przykład? Proszę bardzo, pierwszy z brzegu Ciężecka przywozi cukier z Przeworska do Przemyśla spala w obie strony palivo za niespełna 16 tysięcy złotych. Jeśli przewiezie 5000 kg cukru, to udział transportu w całym wynosząco około ... 3 złotych. Nawet gdyby 5 razy tyle kosztowała amortyzacja pojazdu, a konwojentom wyplacono 10 razy

więcej, to i tak ma się to wszystko jako głupio do faktu dobijania do każdego kilograma cukru ... 800-900 złotych marży (kilka groszy „skubale” PHS — firma, której działalność pośrednicząca ma w obecnych czasach żadnego sensu; niech zacznie handlować, bo stoki i gabinety brodzące zarabiać zamast harować na innych?

Wielką szansą jest rzadowy plan rozpoczęcia w diabły wszystkich „czap” i struktur biurokratycznych w spółdzielczości które swoje „dobro/byt opierają na pracy innych i drenażu kreszeni przeciętnego śmiertelnika. Nie będzie to łatwe, bo stoki i gabinety brodzące zarabiać zamast harować na innych?

jac się do ... idei spółdzielczości, W całym cywilizowanym świecie handel opiera się na zasadzie duży obrót przy małym zysku — w swoim obecnym kształcie — wiele wspólnego, poza nazwą, nie mają.

Kto wie, czu tak nagta w ostatnich tygodniach fala obniżek marż, a tym samym i cen żywności nie jest swego rodzaju manewrem mającym przekonać opinie publiczne o „elasyczności” i spółdzielczej trosce o klienta? Te go samego klienta którego jeszcze dnia wcześniej okradziono ze sporej ilości złotówek, bo tak to sobie trzeba powiedzieć. Dla przykładu w Świeciu nad Wisłą kostka masła połanała z dnia na dzień o 80 złotych, litr mleka pełnotłustego o 190, a kilogram tłustego twarogu aż o 1300 złotych. Zeby było ciekawiej, okazuje się, że to nadal — ceny opłacalne dla producenta i handlu, niezwyklego przecież do robienia nam prezentów.

Nie wiem na ile złotówek ponad handlowa przyzwycięstwo (tzw. zysk godzinny — maksymalnie 15 proc.) naciągnęły nas już lokalni producenci i handlowcy, ale zapewne sa to kwoty wielomilionowe. Być może, gdy ten tekst ukaże się drukiem, bedziemy już trochę taniej kupować masło, nabiał czy mięso, a ktoś goraco będzie nas — dziennikarz — namawiać, aby „strzelic” jakiś peanik na temat paru prezesów, którzy po nocach nie śpią, abyśmy tylko mogli trawić tanio i spokojnie. Już za chwilach bezsensu czekam — i wierzę, że się doczekam — na dzień, w którym panowie prezesi wręczą swoja świątka, pojedą z torbami, a w ostatnich podrygach na swym „stotku” prosty się będą o to, aby kupując ich produkty, dał im zarobić choć kilka złotówek.

Przykro czaszy nastaly, wielu ludziom powodzi się marcie, niektórym wręcz źle. Ubolewan nad tym, ale też cieszy się z malejącego ruchu w sklepach spożywczych i miejskich (tu szynka, choć droga, nadal po znajomości). I co raz mniejszych miast personelu. W dużym stopniu wynik to zmniejszonego popatu i braku pieniędzy u ludzi, ale w coraz większym stopniu — konsekwencja szukania przez naród innych źródeł zaopatrzenia. Coraz częściej poza naszym województwem — tam, gdzie dużo taniej. Do niedawna „ruchy” podstawowych produktów wiadły w przeciwnym kierunku — z Przemyśla wywożono masło, mięso i wędliny „w Polskę”, a teraz jest na odwrót. Kto może, korzystając z pomocy bliskich i znajomych, ten zaoszczędza miesięcznie kilkanaście tysięcy złotówek.

W polskim „systemie” handlu niejako... świadomie dąży się do strat, bo po pierwsze — to klient za nie zapłaci, a po drugie — pozytywa „ubytki” lub „straty” pozwala także usprawnielić wysoko koszty działalności oraz narzuconych marż.

Podobny „system” pracy ma gastronomia, obkładaając swoje usługi drakoniskimi marżami („przebitka”) na kilogramie schabu wynosi ponad 20 tysięcy na butelece „Płynia” — aż 1000 złotych itd.). Efekt widziany: puste restauracje i bary. Przy niższych cenach lokale zapelnityby się, zyski byłyby nie mniejsze, a efekt psychologiczny kierowałby tam kolejnych konsumentów. Ale po co nie lepiej to kosztem mniejszego nakładu albo wyjść ja-ko na swoje? (...)

Wskaźniki procentowe zysku kosztu zakupu, kosztów pozykania, kosztów ogólnych, narzutów i tysiąca innych „elementów” cenotwórczych sprawiają, że w interesie handlowców oraz innych tzw. podmiotów gospodarczych leży sprowidz towar jak... najdroższy. Po co? Aby przy pomocy żonglerki wspomnianymi wskaźnikami oraz marżą „udrzej” z klesem klienta jak najwięcej złotówek. Logiczne zatem, że produkt tani jest... nieopłacalny. Maksyma „nie ma co się martwić, bo ludzie jeść muszą i przyjdą do nas” — jest jeszcze góra, ale już niedługo. Którego dnia okuże się że na sklepy chętnie do pracy nawet nocą i bladym świtem, a pan kierownik — sam lub przez umysłnego — już w drzwiach będzie nas serdecznie zapraszał do zrobienia zakupów wtaśnie u niego. Były jakich, choć za przystawioną województwa — tam, gdzie dużo taniej.

Do niedawna „ruchy” podstawowych produktów wiadły w przeciwnym kierunku — z Przemyśla wywożono masło, mięso i wędliny „w Polskę”, a teraz jest na odwrót. Kto może, korzystając z pomocy bliskich i znajomych, ten zaoszczędza miesięcznie kilkanaście tysięcy złotówek.

J. PROSTY
Fot. R. F.

Zagłada spółdzielczości?

Autorzy projektu zmian w organizacji i działalności spółdzielczości argumentowali: istniejąca struktura organizacyjna sprzyja powstawaniu i funkcjonowaniu monopolu. Projektowana ustawa zmierza w kierunku stworzenia spółdzielniom warunków do samorządowego i samodzielniego działania.

Po pierwsze: zmieszenie nadzorczych struktur organizacyjnych, jakimi są związki spółdzielcze (centralne i lokalne) oraz odmienienie ustalenie kompetencji Naczelnego Radę Spółdzielczej zwiększy samodzielność spółdzielni, zwiększa je od nadzoru za strony tych związków oraz obowiązkową realizacji narzuconych z góry planów i decyzji, nie zawsze zgodnych z interesem spółdzielni. Sprzyja to będzie wywołaniu się przedsiębiorczości.

Po drugie: likwidacja monopolistycznych struktur usprawni proces rozwoju gospodarki, zoosząc powiązania wskocznikowe, cechujące się dużą sztywnością i utrudniające spółdzielniom swobodne nawijanywanie współpracy między różnymi podmiotami gospodarczymi na zasadach ekonomicznych. Przyspieszy to proces ekonomiczne usamodzielniania się spółdzielni.

Centralny Związek Spółdzielni „SCH” opisował: projekt zawiera szereg postanowień nie dających się pogodzić z obecnym porządkiem prawnym. Projektowana ustawa jest sprzeczna w niektórych postanowieniach z Konstytucją PRL, a w szczególności z art. 16, według którego państwo wszczęstrojone pomocy ruchowi spółdzielczości, a własności spółdzielczej zapewnia szczególną opiekę i ochronę. Według przepisów ustawy Prawo Spółdzielcze — majątkiem spółdzielczym dysponują organa spółdzielcze. Projektowana ustawa przewiduje „wywłaszczenie” dotyczeńowych właścicieli, ale stwarzając im osiąć możliwości zadysponowania ich majątkiem. Przyjęte rozwiązanie stanowi niedopuszczalnąingerencję w prawo własności. Administracyjne zlikwidowanie Czeskiej „SCH” podważa także wiarygodność zawartych ostatnio zobowiązanych gospodarczych, np. wobec Komitetu Generalnego Współpracy Rolnej, działającego w ramach EWG.

Również Naczelna Rada Spółdzielcza wniosła sprzeciw co do formy, metody, trybu przygotowania i treści projektu.

Na poczatek listopada, jeszcze przed sejmową debatą nad tym aktem prawnym, otec Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „SCH” STANISŁAW ŻELISZCZAK powiedział nam:

— Wola niemal wszystkich geesów jest istnienie związku, niekoniecznie w obecnej postaci, ale reorganizowanego, lepiej dosłownie do realiów. Zakupy są jednak moe, by nas zlikwidować. Ustawodawca zafal, że to co jest grupowe — jest nicyje. Na tej podstawie ma się odbyć wyprzegminna spółdzielnia będzie zinaczonego, wspólnego majątku rzemieów. W takim układzie gminnych spółdzielni, jakim są na musieli znacznie wzrosnąć za-

trudnienie w podstawowych jednostkach. Mam także wątpliwości, czy po przejęciu przez nich pełni obowiązków w zakresie zaopatrzenia znajdzie się w terenie dostarczna ilość prawdziwych faktur, gotowych danej branży. Pod koniec października odbyła się narada przedstawicieli kierownictw wszystkich gminnych spółdzielni. Po wielogodzinnej dyskusji podjęliśmy uchwałę, aby w mieście obecnego WZGS powołać spółdzielnię osób fizycznych i prawnych. Te pierwsze, jeśli chceby jej członkami, muszą wnieść 200 tys. zł udziału, natomiast gency zadeklarowały wkład po pół miliona złotych od milarda

sprzedawy. Chcemy w ten sposób zwiększyć fundusze własne w obrębie. Dotychczasowe są niewielkie, co przy ciągłym wzroście cen powoduje ciągle ich obniżanie, wywołując potrzebę załatwiania nowych, wysoko oprocentowanych kredytów, a to finansowe „dobja” spółdzielni. Przez cały czas są nam one winne około 3 miliardów złotych za towary dostarczane z hurewni WZGS. Proponowalibyśmy utworzenie 4 rejonowych spółdzielni, lecz przedstawicie GS nie zaakceptowali tej zmiany, z uwagi m.in. na brak w terenie stosownej bazy magazynowej. Podeczas spotkania podkreślano wielokrotnie, że nikt nie ma prawa narzucać spółdzielcom własnej willi.

ANTONI MIARA — działał samorządu spółdzielczego z ponad 50-letnim stażem:

— Likwidację związku nazwaliśmy wielkim nieporozumieniem, jestem na nim zasłużonym, ale znowu zasłużonym. Przecież przemysł nie będzie chciał rozmawiać z tymi spółdzielcami, a gdyby nawet, to gdy któryś GS zakupi np. środek chemiczny do zwalczania stonki i nie sprzeda go, to się finansowo wyleży. Zeby pozyskać członków, gotowych wyłożyć wysokie udziały — trzeba im za to coś w zamian dać. Czy zadowolą się samą dywidendą? Ostatnio np. GS w Dynowie sprzedawała cement swoim członkom. Nabywcy byli zadowoleni, ale odbywało się to wbrew przepisom. Uważam, że należałoby je zmienić, by usunąć zaśade: coś za coś.

ACO SĄDZA O ZMIANACH W ORGANIZACJI I DZIAŁALNOŚCI WZGS SAME GMINNE SPÓLDZIELNIE?

WALENTY JAROSZ, wiceprezes zarządu ds. obrót rolnego GS w Tryńczy:

— Projekti likwidacji wojewódzkiego związku uważam za niewy-

pat. Jeśli do tego dojdzie, to większość gminnych spółdzielni zaczeka niebiańskim zagładą. Kto z nami będzie chciał rozmawiać w sprawie przysiądu np. węgiel, stali, nawozy, środków ochrony roślin, lódów, prałek? Budujemy piekarnie. Gdyby nie pomoc finansowa WZGS, to nie starczyłoby kredytu na kontynuowanie robót. Robiliśmy rozerwanie wśród naszych członków i z sondą wynika, że znajdują się chętni do wpłacenia po 200 tys. zł udziału.

RYSZARD SLIPKO, wiceprezes zarządu ds. handlowych GS w Miedzyrzecu:

— Oczywiście, bez hurtu spółdzielni długo nie pojadą. Gdyby nawet producenci traktowali wszystkich jednakowo, to czym będziemy wozić towary z odległych nieraźników kraju, skoro nie ma czasu czym rozwijać chleba? Wszystkich najwięcej bulwersuje propozycja wyprzedaży majątku spółdzielczości. Przecież myśmy na to dawali pieniadze!

TADEUSZ PRESZ, prezes zarządu GS w Roźwienicy:

— Większość gieesów ma słabą bazę magazynową i bez hurtowni wojewódzkiej się nie obejdzie. Jeśli zostanie zlikwidowana, to w nowych warunkach będą egzystować 3-4 najślimniejsze ekonomicznie spółdzielnie, a reszcie grozi upadek. Trzeba sobie otwierać powiedzieć, że jako GS jesteśmy koniuszkiem dla producentów, dającym na wiele towarów w nowym układzie organizacyjnym nie ma się liczyć.

— * —

Autorzy projektu mają dobrą spółdzielczość też ma swoje racje. Czy wybrane rozwiązanie sprawdzi się w praktyce?

W. WOJCIĘSZKOWSKI

Święto Niepodległości

NA PRZEMYSKICH
CMENTARZACH

Bogaty i urozmaicony był w Przemyślu program obchodów Święta Niepodległości. Jednym z głównych akcentów były patriotyczne uroczystości na cmentarzach w Przemyślu. 10 bm. na Cmentarzu Wojennym zebraly się delegacje reprezentujące wszystkie środowiska — zakłady pracy, szkoły, stowarzyszenia, organizacje społeczne i polityczne. Po odegraniu przez orkiestrę Bieszczadzkiej Brygady WOP hymnu narodowego na Grobie Nieznanego Żołnierza złożono wieńce.

POMNIK ORŁAT

11 bm., po mszy św. odprawionej w kościele XX. Salezjanów w Przemyślu przez ks. biskupa Edwarda Frankowskiego, kilka tysięcy mieszkańców miasta wzięły udział w uroczystości wmurowania aktu erykcyjnego pod pomnik Orłów Przemyślickich — najmłodszych żołnierzy, którzy w latach 1918–1921 polegli w obronie Przemyśla i ziemi przemyskiej, Lwowa, Wschodniej Małopolski, Warszawy, Śląska i Wilna. Monument ten — o czym pisaliśmy już — będzie wierną rekonstrukcją pomnika, który odsłonięty był 11 listopada 1938 roku, a następnie — w roku 1940 — został zburzony z inicjatywy ugrupowań ukraińskich. Poświęcone również kamień węgielny, którym jest kamienna płyta, pochodząca ze zniszczonego pomnika, pieczęciowo przechowywana przez przemyskich patriotów — rodziny Baranowskich.

Inicjatywa zrekonstruowania pomnika spotkała się z szerokim poaniem mieszkańców miasta, a trud jej urzeczywistnienia podjęto Stowarzyszenie Pamięci Orłów Przemyślickich pod przewodnictwem Stanisława Zająkiewicza.

W trakcie uroczystości przemawiali m.in. senator Jan Musiał, ks. Władysław Dęc (były kapelan AK) oraz Alojzy Kulczyk z Wrocławia (główny architekt Przemyśla w latach 1936–1939).

Orlętami Przemyślim poświęcono również okolicznościową wieczornią w teatrze „Fredrum”.

POMNIK W JAROSŁAWIU

Także w Jarosławiu obchodzono 71. rocznicę odzyskania niepodległości. W sali MOK odbyła się akademia (przygotowana z inicjatywy MRN), natomiast w kolegium miały miejsce uroczystości poświęcone bohaterom i ofiarom II wojny światowej.

ny światowej oraz tym, którzy zginęli w walkach o niepodległość w roku 1918.

Odsłonięto i poświęcono pomnik ku czci ofiar II wojny światowej, którego autorem jest artysta rzeźbiarz Stanisław Lenar.

SPOTKANIE KOMBATANTÓW I OFICERÓW WP

W Garnizonowym Klubie Oficerskim w Przemyślu odbyło się spotkanie kombatanłów i oficerów WP, działaczy Stowarzyszenia „Wisła-Odra” i członków środowiska Synów Pułku z historykami — dr. Zdzisławem Koniecznym i dr. Stanisławem Stępnem. Gospodarzem tego ciekawego spotkania był mjr rez. lek. Marian Burak.

WYSTAWA KU CZCI ORŁAT

Najmłodszym żołnierzem 2. kompanii 10. pułku piechoty Wojsk

Polskich, czyli Przemyślimi Orłotom, które poległy bohaterską śmiercią 13 grudnia 1918 r. w bitwie pod Niżankowicami, dzielnie walcząc z Ukraińcami o powojenny kształt granic państwa polskiego, poświęcono wystawę w Archiwum Państwowym w Przemyślu. Jeden z działów tej ekspozycji poświęcono dziedzicom pomnika Orłów Przemyślickich.

WIEC KPN

Pod hasłem „Każy Polak z nami” i „Naszym celem III Rzeczypospolita” — członkowie KPN okręgu rzeszowsko-przemyskiego zorganizowali 11 bm. wiec na rynku w Przemyślu. Przewinawiaci młodzi działacze tej organizacji podkreślili, że jej działania nie są przejawem awanturzystwa politycznego, lecz dążeniem do normalności, do pluralizmu demokratycznego. Wiec, który trwał 10 minut, zgromadził ok. 100 osób.

(jm)

PRZEMYSKIE ORLETA

„Grobowiec uczniów bohaterów Gimnazjum na Zasaniu dla CIEBIE POLSKO DLA TWOJEJ CHWALY

Polegli w obronie kresów wschodnich w roku 1918”

Taki napis widnieje na mogile Orłów Przemyślickich na Cmentarzu Głównym. A poniżej na trzech tablicach umieszczone są imiona i nazwiska, wiek oraz określenie: żołnierz WP, ochotnik WP lub oznaczenie stopnia wojskowego.

Warto przybliżyć sylwetki orłów — uczniów oraz absolwentów zaspańskiego gimnazjum i kilku ich kolegów z innych szkół — pochowanych we wspólnie złożonej i (w jednym przypadku) w oddzielnym grobie.

Alfons ROZYCKI — uczeń V klasy, lat 18, harcerz, uczeń Gimnazjum na Zasaniu w 1918 r., brał udział w rozbijaniu Austriaków, zabiły 17 listopada 1918 r. pod Siedliskami, pogrzeb odbył się 2 grudnia 1918 r., odznaczony Krzyżem Niepodległości i Gwiazdą Przemyśla.

Nikodem SOZANSKI — absolwent Szkoły Realnej, lat 23, harcerz, ochotnik, brał udział w pierwszej obronie Przemyśla, zginął 11 listopada 1918 r., odznaczony Krzyżem Walecznych i Gwiazdą Przemyśla.

Ferdynand NOWAK — uczeń I klasy Krajowej Szkoły Kupieckiej, lat 15, poległ 13 grudnia 1918 r. pod Niżankowicami.

Stanisław ARTWIŃSKI — lat 24, podporucznik Wojska Polskiego, był dowódcą 4 kompanii 18 p.p. strzelców zaspańskich, walczył w Przemyślu, pod Niżankowicami, Dobromilem, Chyrowem, Gródkiem Jagiellońskim i Sądową Wisznią, raniony 11 stycznia 1919 r. jako dowódca 6 kompanii 27 p.p., zmarł w Gródku Jagiellońskim, pochowany w Przemyślu, odznaczony Krzyżem Walecznych i Gwiazdą Przemyśla.

Tadeusz DURKACZ — uczeń VIII kl., lat 17, harcerz, zginął 13 grudnia 1918 r. pod Niżankowicami.

Tadeusz KEDZIERSKI — w czerwcu 1918 r. zdał maturę, lat 18, harcerz, ochotnik Wojska Polskiego, brał udział w obronie Przemyśla w pierwszym oddziale szturmowym, poległ 13 grudnia 1918 r. pod Niżankowicami, odznaczony Krzyżem Walecznych i Gwiazdą Przemyśla.

Józef KĘDZIERSKI — brat Tadeusza, uczeń VIII kl., lat 17, harcerz, w 1917 r. wstąpił do tajnej organizacji niepodległościowej, przekształconej następnie w oddział studencki POW. 1 listopada 1918 r. brał udział w rozbijaniu Austriaków, a następnie bronił Przemyśla, poległ 13 grudnia 1918 r., odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Gwiazdą Przemyśla.

Władysław MOTYKA — uczeń VIII kl., lat 18, harcerz, był jednym z założycieli tajnej organizacji niepodległościowej, od lipca 1918 r. w oddziale studenckim POW, rozbijał żołnierzy austriackich, mianowany za waleczność plutonowym w 37 p.p. przekształconego w 37 p.p. Poległ 13 grudnia 1918 r. pod Niżankowicami, odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości.

Stanisław OSOSTOWICZ — uczeń VIII kl., lat 17, harcerz, członek Związku Młodzieży Narodowej i organizator Organizacji Młodzieży Niepodległościowej w Przemyślu, 1 listopada 1918 r. był w oddziale studenckim POW, rozbijał Austriaków, walczył w obronie miasta na Zasaniu, mianowany kaparem, poległ pod Niżankowicami 13 grudnia 1918 r., odznaczony Krzyżem Walecznych i Gwiazdą Przemyśla.

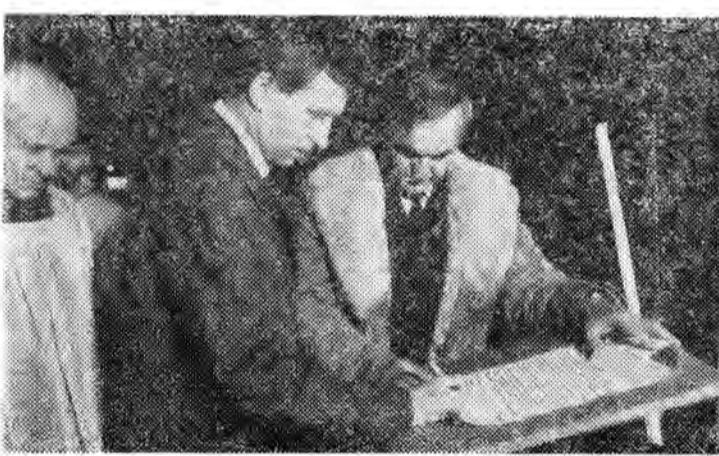
Władysław RYZ — uczeń kl. VIII, lat 19, harcerz, twardzisz przysy organizacyjnej Wacława Motyki, brał udział w walce o Przemyśl, ciężko ranny pod Niżankowicami 13 grudnia 1918 r., zmarł 18 grudnia 1918 r., odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Gwiazdą Przemyśla.

Mieczysław ZALESZCZYK — uczeń I kl. Krajowej Szkoły Kupieckiej, lat 17, harcerz, uczestnik Organizacji Młodzieży Niepodległościowej i oddziału studenckiego POW, ochotnik, brał udział w rozbijaniu żołnierzy austriackich, poległ pod Niżankowicami 13 grudnia 1918 r., odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości i Gwiazdą Przemyśla.

Adam PŁONKA — lat 21, plutonowy, harcerz, uczestnik organizacji Młodzieży Niepodległościowej oraz studenckiego oddziału POW, służył w Polskim Korpusie Posiłkowym, legionista, ochotnik w 37 p.p., walczył w obronie Przemyśla, Lwowa i Małopolski Wschodniej oraz na Wołyniu. Zmarł 15 lutego 1920 r. na zapalenie pnie (choroba wystąpiła w wyniku długotrwałego przebywania w okopach na Wołyniu), odznaczony Krzyżem Niepodległości, „Orlątami” za obronę Lwowa oraz Gwiazdą Przemyśla.

Marian SCHULTZ — uczeń VIII kl., lat 19, harcerz, brał udział w pierwszej obronie Przemyśla i rozbijaniu żołnierzy austriackich w Turawie, zmarł z ran odniesionych 11 listopada 1918 r. w Przemyślu na ul. Kazimierzowskiej, odznaczony Krzyżem Walecznych i Gwiazdą Przemyśla, pochowany na Cmentarzu Głównym w grobie rodzinnym Relingerów (pole nr 16).

S. KRAKOWSKI

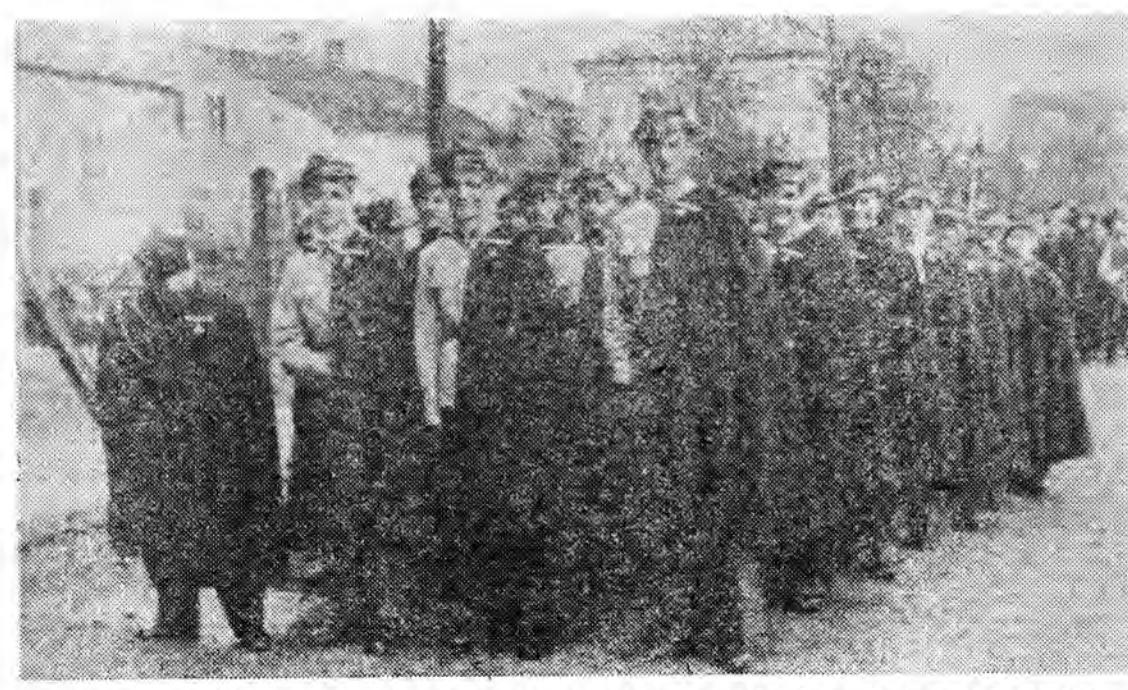


Senator Jan Musiał podpisuje akt erykcyjny pod pomnik Orłów Przemyślickich.



Uczestnicy uroczystości.

Fot. R. PAWŁOWSKI



Gniazdo sokole w drodze na uroczystość odsłonięcia pomnika Orłów Przemyślickich (11 XI 1938 r.).
Zdjęcie ze zbiorów JANA ROŻAŃSKIEGO

Cenić, zanim się je... straci

Wspomniane tu przypadki to „chleb powszedni” każdego nienam szpitala. Nie tylko w Lubaczowie...

◆ Ordynator oddziału wewnętrznego lek. Alfred Marzec przyznaje, iż ma u siebie pacjentów z rakiem płuc, którzy na oddział trafiły przynajmniej kilka miesięcy za późno i którym medycyna niewiele może już pomóc. Dlaczego przychodzą do szpitala dopiero wtedy, gdy nowotwór poczyni już takie spustoszenie w organizmie? Przyczyny takiego stanu rzeczy doktor Marzec widzi m.in. w braku samodyscypliny, niekorzystaniu z ciągłego leczenia, słabej profilaktyce oraz w tym, że wielu idzie do lekarza dopiero wtedy, gdy... nie ma już innego wyjścia.

◆ Na oddziale chirurgicznym ostatnie tygodnie przyniosły znaczne zmniejszenie się liczby pacjentów, którzy trafiają tu wskutek własnej głupoty. Przyczyna się do tego m.in. podwyżka cen alkoholu — ludzie jakby mniej piją, mniej jest wypadków po pijanemu, a zatem i chirurdy mają mniej „składek”. Ordynator lek. Antoni Ziętek cieszy się z takiego zjawiska, ale wyraża i obawę, czy będzie to tendencja trwała. Zauważa też, iż ostatnie lata przyniosły znaczne zmniejszenie się wypadków przy pracy na placach targowych (obcięcie palców, czy też nawet całych dloni).

Przed laty, gdy rolnicy nie byli jeszcze ubezpieczeni i płacili za pobyt w szpitalu, sporą było na chirurgii pacjentów z pełnionymi wrzadami, zaawanso-

waną przepukliną. Często był to troszczy się o swoje przyszłe po-ostatni dzwonek, czasem nawet tomstwo, a takie podejście było już za późno, a odwiekanie nika m.in. ze wspomnianej już pobytu w szpitalu wynikalo tylko z tego, że trzeba było za niewielo placić. Dzisiaj to już wspomnienie, chociaż ciągle zdarzają się przypadki świadczące o tym, że ludziom brakuje wyobraźni. Nie tak dawno na chirurgii znalazła się młoda dziewczyna, która kilka dni chodziła z bolącym wrostkiem. Gdyby na operacyjny stół trafiła dzień później, to jej stan mógłby być krytyczny. Inny natomiast brak wyobraźni (jeśli można to tak nazwać) wykazują ci, którzy ze złamana ręką czy nogą trafiają do szpitala dopiero następnego dnia po wypadku. Przyczyna tego „opóźnienia” bywa prozaiczna — siedzenie za kierownicą po paru „głębzych”.

◆ Sporo kobiet w ogóle nie bywa u ginekologa, niektóre zaniedbują to nader rzadko, bo przecież „jak mnie nic nie boi, to po co pojedę?”. Takie traktowanie własnego organizmu sprawia, że coraz więcej zdarza się przypadki nadżerki szyjki macicy, które zaniedbane prowadzą niereg do raka macicy. Ordynator oddziału ginekologicznego lek. Leszek Radomyski bardzo ubolewa nad tym, że kobiety tak jakże lekkomyślnie podchodzą do tego problemu. Odpada przecież — jego zdaniem — argument o trudności dostania się do lekarza — jest on w każdym ośrodku zdrowia, raz w tygodniu (mowa oczywiście o rejonie lubaczowskim) przyjmuje w nim także ginekolog.

Wiele kobiet w ciąży niezbęd-

◆ Kiedyś gruźlica była chorobą, na którą się umierało. Dzisiaj przypadki takie zdarzają się rzadko — jeśli ktoś umiera, to przyczyną zgonu są raczej następstwa tego schorzenia. W latach siedemdziesiątych znacznie zmalała liczba cierpiących na tę chorobę, ale wynikło to jedynie z zmian sposobu zbierania danych statystycznych, a nie z rzeczywistego spadku zachorowań.

W Poradni Chorób Płuc i Gruźlicy w Lubaczowie zarejestrowanych jest (z rejonu b. powiatu) prawie dwa tysiące osób z przebytą gruźlicą, a około 50 pacjentów ma gruźlicę czynną. Szef poradni lek. Tadeusz Kościuszko wie prawnie, że dzisiaj rzadko zdarzają się przypadki zaniedbanej gruźlicy, w których pacjentowi nie można już pomóc. W br. stwierdzono gruźlicę u kilku mężczyzn, którzy akurat wrócili z wojska. Zgłosili się szybko i do roku zapewne będą wyleczeni.

◆ Ordynator oddziału dziecięcego lek. Jerzy Tabaczek tak na dobrą sprawę to nie przypomina sobie przypadku, aby musiał ru-



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

gać rodziców za to, iż nie troszczyli się o zdrowie dziecka. Wynika to zapewne z łatwiejszego dostępu do lekarza (także pediatry), ze wzrostu świadomości rodziców odnośnie do zagrożenia zdrowia dziecka, a również z tego, że leczeniem dzieci (i nie tylko) przestały się zajmować osoby niekompetentne. A najważniejsze jest to, że o zdrowie dzieci rodzice troszczą się bardziej niż o własne. Na szczęście...

(ed)

Wokół sztucznej nerki

Afery nie ma, nerka będzie!

Światowe statystyki mówią, że 80 osób spośród każdego miliona mieszkańców Ziemi musi korzystać stale z usług sztucznej nerki. W 1984 roku aż w siedemnastu polskich województwach nie było takiego urządzenia. Obecnie nie mają go jeszcze tylko trzy, w tym niestety i przemyskie. Wszystko jednak jest na dobrej drodze, abyśmy sprostali wymogom programu resortu zdrowia i opieki społecznej, który zakłada, że do końca przyszłego roku każde województwo będzie miało własną stację dializ, czyli z prawdziwego zdarzenia oddział szpitalny ze sztucznymi nerkami.

Sztuczna nerka jest ratunkiem dla ludzi, u których — z różnych przyczyn — zanikła właściwa funkcja nerek oraz cierpiących na ich niewydolność w następstwie różnorodnych zatrutów. Aktualnie do rzeszowskiej stacji dializ która od lat używa nam swojej gościńi, regularne dowożonych jest około 20 mieszkańców województwa: jedna tam trzy razy w tygodniu na 5-godzinne zabiegi. Łatwo zatem obliczyć materialne koszty takich przynależnych wycieczek, nie mówiąc już o innych utrudnieniach związanych m.in. z powszechnie znany kłopotami transportu sanitarnego w regionie. Rzeczywiste potrzeby i zapotrzebowanie na usługi sztucznej nerki są wyższe, ale możliwości ich zaspakajania ograniczone.

22 lutego br. dotarły do Przemysła dwie sztuczne nerki szwedzkiej firmy „Gamba” — zakupione za kwotę 24 tysięcy dolarów przez pana Jana Dawidowicza, prowadzącego przeneprze przedsiębiorstwo przetwórstwa warzyw i owoców. Po tym fakcie zapadła decyzja o lokalizacji przemyskiej stacji dializ w remontowanym — wówczas z myślą o potrzebach administracji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego — baraku przy ul. Rogozińskiego. Prace budowlane rozpoczęły się w końcu czerwca br. i mają szansę zakończyć się za kilka tygodni.

Dlaczego barak, a nie np. budynek byłego zakładu poprawczego na Lipowicy przekazany — jak wiemy — służbie zdrowia, tym bardziej że takie były pierwotne przymierki? Konsepcja taka zrodziła się jeszcze w 1985 roku, ale upadła z dość przyczynnej — ale tylko z pozołu — przyczyny: braku odpowiedniej ilości wody na tamtym terenie (dopiero teraz mówi się o wodociągu miejskim). Tymczasem w przypadku sztucznej nerki właśnie woda jest najpotrzebniejszym... „lekiem”, który musi nieustannie zasilać odpowiedniego pośrednika. W porównaniu z Lipowicą barak przy ul. Rogozińskiego miał pod tym względem większe atuty i stać właśnie taka, a nie inną decyzja lokalizacyjna.

— We wstępnej koncepcji naszej stacji dializ — mówi nefrolog z WSZ lek. ANDRZEJ KOSICKI — przewidujemy sześć stanowisk dla dializ przewlekłych, jedno dla ostrych (zatrucia, ostra niewydolność nerek, w tym i poporodowej), dwa dla otrzewnowych oraz kilka łóżek obserwacyjnych, bo i takie będą potrzebne. Mamy na razie dwie nerek, jest już uzdatniona woda, otrzymaliśmy z Belgii kontener z różnorodnym sprzętem i wyposażeniem oddziału, ale do jego uruchomienia potrzeba jeszcze trochę czasu, bo nie jest to tak łatwe. Nerkę to jeszcze nie wszystko...

Wspomniany uzdatniacz (zapewnia wodę potrzebną 6–12 stanowiskom dializacyjnym), kosztował 50 tysięcy dolarów, a zakupiono go dzięki chwałebnej pomocy „Sanwiu” i Zakładów Piły Piaseczyńskich, które przekazały służbę zdrowia po 25 tysięcy „zielonych” ze swoich kont. Sporo dolarów zaoszczędzono ponownie dzięki J. Dawidowiczowi, którego firma bezinteresownie dokonała transakcji ze Szwedami, a to wyeliminowało kosztowego pośrednika. Wypożyczenie oddziału (na razie tylko częściowej) trafiło do WSZ dzięki Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i pomocy Belgów.

— Tu i ówdzie rozeszły się wieści, że przeznaczony dla stacji

dializ sprzęt „niszczyje w magazynach”, a za wolały serwisy zdrowia i jej biurokratyczna niemożliwość sprawiają, że jest nie używany — kontynuuje lek. A. Kosicki. — To nie jest tak, jakby się komuś mogło wydawać. Nerkę spłynęły w lutym, do czerwca nie było ani wykonawcy, ani niezbędnego dokumentacji, która i tak wykonaliśmy bardzo szybko, omijając typowo biurokratyczną drogę. Za kilka tygodni powinien nastąpić koniec robót adaptacyjno – budowlanych. Podstawowy sprzęt medyczny i część nieodzownego wyposażenia oddziału już mamy, resztę będziemy sukcesywnie sprowadzać. Zresztą pewnych rzeczy celowo nie sprowadzaliśmy przez ostatnie miesiące, aby nie było kolejnych zarzutów, że „niszczyja” bezużytecznie w magazynach. Złożylamy prośbę o sztuczną nerkę i inną aparaturę w Komisji Charytatywnej Episkopatu, w każdej chwili możemy sprowadzić (za 19 mln zł sztuka) sztuczne nerek produkcji krajowej, ale nie przyspieszalibyśmy realizacji zamówienia także i z tego powodu, że służba zdrowia nie ma pieniędzy. I to jest podstawowa bieżąca kłopotliwość. Czekamy na rozpoczęcie nowego roku i nowy budżet, bo strach cokolwiek zamówić, skoro nie ma czym zaracić...

Osobiście nie wierzę aby nawet w tak bardzo trudnych czasach nie znalazło się w województwie „wołnych” 20–30 milionów (być może dewaluujących się na innym koncie) na dokonanie tak bardzo potrzebnej inwestycji, jaką jest stacja dializ. Może, w formie finansowej (złotówki i dewizy) lub rzeczowej (pomaga także inne — poza wymienionymi już — zakłady pracy w regionie). Przecież nie tylko Przemysłowi, sztuczna nerka będzie służyć „Sanwiu” przekazał doly, teraz chce nawet wykonać pewne meble. Kto pojedzie jego śladem? Są przecież zakładowe warsztaty i stolarne, w których można — tanim kosztem — wypojuować nieskomplikowane, a tak kosztowne w handlu sprzęty.

POMÓCIE SZTUCZNEJ NERKI BYĆ MOŻE KIEDYS ONA BĘDZIE MUSIAŁA POMÓC WAM I WASZYM RODZINOM Z. BESZ

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

WIATR



KUSZMURUNU

(obszerne fragmenty) 39

Jako świadków sprowadzono z toczki siostrę Zosienkę, działacza Lewczenkę oraz dwoje komsomolów — chłopca i dziewczynę, którzy widzieli nasz odświętny marsz ucieczkowy odbywany Pierwszego Maja do żelaznej drogi Okmoleńsk — Kartaty (...). Mogli wezwać Kuźmę, ten chyba nie zechałby, puściły perskie oko, machnął ręką: „Szemysz, znajesz, so wieckoje chujlo”.

BUDYNEK SADU, TO SZKOŁA WZGŁĘDΝIE KLUB REJONOWY, POŁOŻONY PRZY NIZSZEJ Ulicy OSIEDLA. Izba zapelniona ludźmi. Jak pokazowa, to pokazowa. Pewnie i nie musieli zapraszać na spektakl, wystarczyły otwarte drzwi sali rozpraw. Ciekawość — pierwszy stopień do wiedzy, powiadają w moich stronach. Inni powiadają: ciekawość — pierwszy stopień do piekła. Miejscowi Polacy w komplecie, trochę znajomych twarzy. Liąć potrafiem: dziesięć rodzin. Plus świadkowie, plus Rosjanie. Zadnej przyczyny dla marszu odbywanego ze smutkiem. W odpowiedzi na nasz szpan, uśmiechy, przyjazne gesty. Okrzyki: „Niech się pan trzyma”, „Nie dajcie się”, „Głowa do góry!”. Ostatnie zdanie zdążyły, byliśmy wyprostowani. Pieśń o nas mogła nie powstawać, to e stopowej drodze śpiewają, nasza droga szla ku wolności. Kto chce za wiele, ma gówno! Rezygnujemy więc z pomnika.

Siostra na mój widok rzuciła słowy, podobnie jak zimą Lalusia, nad opornym zagotowaniem saganem ląpy. Nie byłem garem z kluchami, musiałem atoli przedstawiać dość marny widok. Rodzice Mundka: ojciec, matka, a także ułonna siostra Cela, zwana Cyją, nie przyjechali. Trudno wymagać. Brat Wilekkończył czteromiesięczny wyroczek za mnie od moego szczęśliwego drugiego prohu.

Tribunal — trzech sędziów: główny plus dwóch „zasiedlateli”. Rosjanie lub Ukraińcy, nie rozróżnisię; jeden z „zasiedlateli” — Kazach. Prokurator. Ten chodził sobie na granatowo, konia miał karego, jeździł czarną dwukółką. Lubił patrzeć ostro, spod czarnych brwi. Siostrze zdążyły podrzuć, że w toalecie sądu, w ścianie utkanej z komiszem, zostawiłem ukryty gryps. Wpierw

poprosilem strażnika o wyjście z potrzebą — łatwo przystał, coż za chwilę sądzić będą! Zdałyła przeczytać kartkę przed rozprawą. Miała mówić, że wyjechałem do Karasu po lepszą robotę, niż na sowchozowej fermie. O ucieczce nic nie wie, żadnego wspólnotwa. Jeszcze tylko tego brakowało. Ryngraf od niej z Matką Boską, został zabrany na charkowskiej Chołodnej Gorze do depozytu na wieczne nieoddanie. Sami siebie w ten sposób pozbawili dowodu.

Toczek naszych „diej” nabraly grubości, nie przewidziałem tak szybkiego rozrostu sprawy. Poczułem się kimś bardziej znaczącym. Główny sędzia przeglądał papierki, podczytywał gazetę. Rozpoczął przepytwanie z personaliów. Po czym zagadał, czy chcemy obronę — „zaszczytniką”. Tego wymagała procedura. Spojrzalem na Mundka, spojrzałem na prokuratora. Ten drugi jakby zdawał się mówić: „nie trzeba”. Mundek rzekł cicho: „Po cholera, wystarczy prokurator”. Miał rację — pewnie obroncy i tak nie znajdują, na podordzku w stepie taki nie bywa, rozprawa opóźni się: lepsza jasność wyroku, niż drcząca przelewanka. Zresztą — chroń Panie od obronców. Całkiem dość, jak sami sobie będzie my szkodzić, nie potrzeba w tym obcej pomocy.

AKT OSKARŻENIA WYDUKAŁ PRZEWODNICZĄCY MONOTONNIE. Przystąpił do odbierania zeznań. Miałem wątpliwość zasadniczą w mojej jurydycznej dewicjal (nawiedzającej czasem jak sen o milionie): wątpilem, czy polski obywatel może stawać przed niepolskim sądem. Ukaz o zmianie obywatelstwa sprzed dwóch lat nie zmienił rzeczywistości. Znany na pamięć tekst „amnestii” wyraźnie mówił: „So wieckie prawitelstwo przedstawiajet amnestii wsiach polskich graždān...”. A zatem, jeżeli „polskich graždān”... Dalem spokój — należało myśleć o przeprowadzeniu omówionej z Mundkiem obrony.

Poruszenie na sali wywołało stwierdzenie o wzajemnej namowie do ucieczki: on mnie — ja jego, naczynia połączone. Sędzia ostrzegł, że każe usunąć niespokojną publicę. Linia obrony została

zachowana. Dodatkowo podałem rozmiany biedy, która dotknęła naszą rodzinę (chyba najczęściej pośród polskich rodzin w karasuskim rejonie). Sudba. Ktoś zanina westchnął, ktoś odezwał się pociągnął nosem. Siostra, jako świadek, nie słyszała moich słów, czekała na korytarzu.

Zeznawała wedle umówienia. Młodzi komsomołcy do powiedzenia mieli niewiele, zdaje się, bardziej zajęci sobą, niż jakimś polskim biegunkiem. Szczekat Lewczenko, o, ten wziął galantno wysoki ton. W moją stronę wyciągnął palec. Spodziewałem się tego. Gdzie nie starcza wilczej skóry, tam lisiej nastawić. Poprosiłem o głos: zaczynać zadawać mu pytania: jak nam się żyło, czy pamięta Buchajbeja, co ma do powiedzenia o mojej babce. Wtedy był już na toczce, niech nie kłamie, zdążył wrócić z fermi, pamiętam, że nosił już cieplą czapkę. Prokurator nie protestował, sędzia dopuścił. Lewczenko mówiąc zawsze szybko, teraz belkotał niezrozumiałe, podniósł głos, wysoki i tak, popluwał; dał sali chwilę wesołości. Nam dał świadomość, że nam dobra. Nic za darmo! Nie chciałem za Mundka obciążać własnego sumienia oraz jego i mojego aresztanckiego konta. Ale coż mogłem poradzić — okazja warta ryzyka. Prokurator w przemowie zarzucił zlekceważenie wychowawczego ostrzeżenia radzieckiej władzy: odebrania dokumentów w Czelabińsku, nakazu powrotu — o ucieczce strielkowi w Syzranie nie wiedział, zarzucił jazdę bez paszportów. Przede wszystkim „pobieg z administratywnoj wysyki”, co stanowiło przestępstwo z § 81, punkt 2 U. K. — Ugalownowo Koideksa, czyli Kodeksu Karnego Kaz. SSR. Zażądał w konkluzji „czerwońca” — dziesięć lat „tiuremnovo załkucenia”.

NARADA SĄDU TRWAŁA Z GODZINĘ. Mógłm porozmawiać z siostrą, ze znajomymi. Przewodniczący tribunalu wyrok odczytywał z namaszczaniem. Spisany fioletowym atramentem w poliniowanym ciasno szkolnym zeszycie, przypominał kolumny cyfr naszego brygadowego „uczototyka”. Zrobilem pół kroku do sędziowskiego stołu. „Stalinskaia Put”, gazeta podczyty-

wana przez przewodniczącego w czasie rozprawy, wysunęła się spod jego dloni. Pośrodku gazetowej kolumny Ukaz Wierchownego Sowietu ZSSR. Natężylem wzrok. Dawał przepisy wykonawcze do „amnestii”, aneksu umowy Sikorski — Majski z 30 lipca 1941 roku. Przepisy odczytywane z odległości zawierały coś, co mówilo o zwalnianiu Polaków z więzień, lagrów, zsyłki.

Dostaliśmy po niepełnym „czerwońcu”, czyli po wsilem prawilam. Ta cyfra, nawiązująca do dziesięciorublowego banknotu czerwonego koloru, rzekomo wymienialnego na złoto, a oznaczająca dziesięć lat więzienia, poddana została arytmetycznej operacji. Operacja polegała na odliczeniu czasu odbytej już zsyłki (zdaje się temu liczeniu poświęcono godzinę narady sądu), od 28 kwietnia 1940 roku (dwutygodniowej podróży pod uwagę nie wzięto), do chwili obecnej, zaliczając areszt tymczasowy. Wypadło 8 lat, 7 miesięcy i 8 dni. Przy okazji stało się jasne, że na osiedleniu miedzianym przebywał lat dziesięć. Pierwsza informacja w tej kwestii po blisko półtorarocznym zabawianiu w Kazachstanie. To w tym czasie starzy mieli wymrzeć, a młodzi przywyknięci.

Tego wieczoru nadeszła kolejna „peredaca” — wałtowka piękna; piękny garnek i jeszcze piękniejsza zupa. Ocenę estetycznych wartości kulinariów wzmacniały nasze warunki. Wtorek, 19 sierpnia 1941 roku. Dzień pełen przygód dobrych i złych, lecz zawsze prawdziwych.

CZAS STAL SIĘ ROZWLEKŁY. PRAGNIE NIE WOLNOŚCI JEST CZŁOWIEKOWI PRZYRODZONE, JAK ZASPOKOJENIE GŁODU, SNU. Ulega wahaniom w stopniu nie wielkim. Czas wydłużony przez świadomość, że powinniśmy być lada chwila zwolnieni na podstawie polsko-radzieckiej umowy. Stanowiliśmy rezerwę dla polskiej armii, organizowanej na podstawie układu Sikorski-Majski. Gdzie ta armia miała powstać, w której części ZSRR, nie było jeszcze wiadome. Przechodziliśmy od stanu jatrzatego niedopełnienia do stanu głębokiej apatii, nawet depresji. Pewnie o nas zapomiano. O nowej sytuacji powiadali także miejscowi Polacy w czasie naszych przemarszów do stółów. Brak rewelacji w tych wieścach, dobrze już nam znanych, wielkodusznie odpaliili trzecim pełnym garam, co było dobre, w tym samym niebieskim naczyniu. Fakt nie zmienianego banianka, podawanego za pośrednictwem więziennej straży, wzgaśniły za zachęte do poszukiwań w odmętach „peredacy” — ziemniaczanki. Łyżka skrobiąca po dnie nie wyłowią niczego (zachodziła obawa, że przy dwóch pierwszych razach po prostu zjedliśmy wiadomość). Surowy ziemniak o mało nie zlał Mundkowi srebrnej lewej trójki. „Gotuja”, rzekł, jakby ognia nie było. Puknął się w czoło. Rozlamał twardy kartofel wzdłuż mało widocznej rysy. Pisala pani N. Jej odnawiane kontakty bralem za chęć naprawy mojego niepowodzenia po pierwszym karasuskim więzieniu. Donosiła, że Zosienka wróciła na toczkę, że obezwładnia amnestią, że ma powstać polskie wojsko, więc dla dającego nas nie wypuszczają. Rzecz ostatnia, to pierwsza rzecz, która sam chciałaby wiedzieć. Jakby dla pogłębienia beznadziej w naj-

bliższy poniedziałek kazano zabierać się z rzecząmi. Mignięcie myśli: wolność! — rozproszył czekający samochód.

Z chwilą wydania wyroku już nas nie rozdzielało. W kustanajskiej tiurze trafiliśmy do celi, o dźwo, tej samej, z której przed dwoma tygodniami wywolano z „wieszczami”. Witani jak starzy znajomi. Sasza-urka zagadnęła — ile?

— Czerwoniec.

— Dosolili. Winni półtora roku, bradiaga. § 81 U.K. — Podał rękę. (...).

Minął tydzień. Z zawinięciem pod pachą zjawili się w celi. Sergiej Iwanowicz. Wpuściły cicho, bez poprzedzającego migania „walczkiem”. Przetarłem oczy. Wszedł wesoły, dostał brawa. Zrozumiałem, że więzieni pajek, to jego chleb po wszedni, o który — jeśli modli się — to modli się, aby mu dano dzisiaj, a okratowane okno z metalową zontą zastępuje szeroki widok na rozległy wolność. Państwem, od razu zostawiłem mu peta. Co się stało?

— Cieles okiem wyleciało. Nudno w tych stronach. Równo i nudno. Gdzie sady, gdzie winograd, a i donki nie śpiewają wieczorami. (...).

Zapragnął wracać na rodzinu, do ziemianek. Schwytały, mat' ich jedrit. Oto jest. Zdrastwujcie, rebiata. Podał dłoń:

— Szemysz, my teraz po jednej sprawie. Pobieg.

— Prawda.

Przedstawiłem Mundka.

— Ille dostał?

— Oba po czerwońcu z odliczeniem odbytej zsyłki (...).

PLYNELY DNI. Sergiej Iwanowicz mniej podspiewywał niż dawniej; w nieurozmaiconym repertuarze wysuwał „toszczę”, którą chwycił za p...”. Z ziemiankami gadał o polityce. Naszą dwójkę dopuszczał do tych rozhоворów. Stalin określił jako przeciwieństwo Lenina — zniszczył Stalin początki socjalistycznej demokracji, rozwinał system powszechnego donosicielstwa, autokracją weiskał do ludzkich głów rzekomą wszechmoc ideologii. NEP uważały towarzysze Sergieja za posunięcie umacniające partię bardziej, niż za chwilowe wydzielenie pola wolnemu rynkowi. Umocniona linia polityczna znalazła później wyraz w przemusowej kolektywizacji i wielkiej czystce. Poglądy wypowiadane prosto, czasem przez mnie bardziej wyczuwane niż ujawnione słowem rozmówców, referują wtedy posiadanym dzisiaj pojed i terminów. Państwali zamach na Lenina na początku lat dwudziestych. Strzali oddała członkinie żydowskiego sprzyjania, zorganizowanego w Kijowie. Kierowana tekstem Talmudu 10-osobowa grupa kobiet i mężczyzn (Dora Frumkin, Kane Gisser, Jankiel Kulman, Mojżesz Ester plus inni członkowie gminy żydowskiej) dokonała losowania zamachowca. Los wskazał Fanę Kaplon.

(c.d.n.)



Z BLIZAJĄCY SIĘ JUBILEUSZ 25-LECIA KLUBU MIEDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄZEK W PRZEMIŚLU, DOŚĆ NIEOCZEKIWANIE PRZYTŁOCZONY ZOSTAŁ OFICJALNA PROPOZYCJA ZLIKwidowania TEJ PLACÓWKI I PRZEKAZANIA POMIESZCZEŃ „EMPiku” NOWEMU UŻYTKOWNIKOWI. Sprawa ta trafiła za pośrednictwem „Nowin” do publicznej wiadomości, wzbudzając niemal kontrowersję, wątpliwości i niejasności, dlatego też warto chyba poświecić jej nieco więcej uwagi.

Otóż, 18 września br. przewodniczący Komitetu Obywatelskiego „Solidarności” w Przemyślu wystąpił do prezydenta miasta z wnioskiem o przydzielenie siedziby dla biura poselsko - senatorskiego OKP oraz Komitetu Obywatelskiego, wnioskując przekazanie na ten cel pomieszczeń użytkowanych obecnie przez empik. W uzasadnieniu wniosku powołano się na czerwcowe spotkanie w KW PZPR posłów i senatorów z naszego województwa z przedstawicielami partii i stromistw politycznych, na którym uznano potrzebę przydzielenia godziwego lokalu na potrzeby Komitetu Obywatelskiego oraz „solidarnościowych” posłów i senatorów. Przedstawiono również wstępna propozycję zagospodarowania oczekiwanych pomieszczeń; propozycję, według której księgarnia i kawiarnia-czytelnia miałyby zachować swoje dotychczasowe funkcje, z tym, że oferta wydawnicza byłaby poszerzona o publikacje tzw. drugiego obiegu, zaś w kawiarni-czytelni działalności Klub Myśli Politycznej, organizujący spotkania z przedstawicielami różnych orientacji politycznych, narady, sympozja itp. Pierwsze piętro zostało natomiast zaadaptowane na biuro Komitetu Obywatelskiego, biuro poselsko-senatorskie oraz pomieszczenia hotelowe dla własnych potrzeb.

Wiadomość o propozycji przejęcia „empiku” przez Komitet Obywatelski wzbudziła wśród pracowników Oddziału RSW „Prasa — Książka — Ruch” oraz podległego mu „empiku” przed wszystkim duże zdziwienie. Bo przecież nikt, jak dotąd, nie zamierzał pozbywać się tej placówki, nie było też żadnych propozycji ograniczania działalności czy sugestii oddania firmy w czyste ręce. Wręcz przeciwnie — ostatnimi laty usilnie zbiegano o poprawę warunków lokalowych, co pozwoliłoby znacznie zwiększyć zakres i atrakcyjność oferty kulturalnej.

W sprawie rozbudowy bazy klubu stowarzyszenia uchwałę podjęła 14 marca 1986 r. Miejska Rada Narodowa. W myśl tej uchwały „empik” miał sukcesywnie przejmować pomieszczenia na pierwszym i drugim piętrze użytkow-

kowanego budynku przy ulicy Kościuszki, tak, by ostatecznie zakończyć rozbudowę w roku 1990.

Dziś wiadomo już, że dotrzymanie zapisanych w uchwalie terminów jest nierealne. Zupełnie niedawno przejęto zaledwie część pomieszczeń (jedno mieszkanie) na pierwszym piętrze i od razu zaadaptowano je na pracownię języków obcych. Z kursów językowych korzysta obecnie około 230 osób. Perspektywa pełnej rozbudowy bazy przesuwa się w czasie, ale pracownicy „Ruchu” wierzą, że w niedalekiej przyszłości będzie jednak realizowana. Wówczas to przemyski klub-doszusowałby do czolówki tego typu placówek w kraju, bowiem — jak przewidują plany — dysponowałby m. in.: dwiema czytelniami, kawiarnią, barem kawowym, księgarnią, salą widowiskowo-kinową (wyposażoną w video i telewizję satelitarną), kilkoma pracowniami specjalistycznymi, salonem wystawienniczym i — stosunkowo niewielkim — zapleczem administracyjno - magazynowym.

Wniosek przewodniczącego Komitetu Obywatelskiego trafił tymczasem do Miejskiej Rady Narodowej, która zajmie w tej sprawie stanowisko na ostatniej, grudniowej sesji. Przewodniczący MRN ogłosił ponadto społeczny sondaż, by zasięgnąć opinii obywateli miasta.

9 listopada, w przeddzień zakończenia sondażu, biuro MRN otrzymało 18 sygnałów od obywateli, z czego 10 było za zachowaniem dotychczasowego kształtu organizacyjnego, zaś 8 za przekazaniem lokalu Komitetowi Obywatelskiemu.

Ten stosunkowo niski odzew potwierdził jedynie moje wątpliwości co do sensu organizowania sondażu. Któraś ze stron mogłaby co prawda zorganizować sprawną akcję przekazywania „oddolnych uwag”, ale czy wiarygodność uzyskanej ta drogą „społecznej opinii” byłaby większa? Chodzi przecież o to, by rozpatrzyć ten problem wieloaspektowo i — jeśli to możliwe — bezkonfliktowo, by zaspokoić słusze oczekiwania wnioskodawców bez antagonizowania ludzi i stwarzania niepotrzebnych nikomu napięć.

A przesłanki ku bezkonfliktowemu rozwiązyaniu problemu są chyba proste i oczywiste:

— skoro RSW „Prasa — Książka — Ruch” pragnie utrzymać „empik”, ba, znacznie poszerzyć i zintensyfi-

kować działalność tej placówki, deklarując przy tym otwartość na różnorodne kulturotwórcze inicjatywy (w tym i na wszelkie propozycje Komitetu Obywatelskiego) i ma ku temu duże możliwości, to należy temu jedynie przykłasnąć i dopomóc w umożliwieniu szybkiej realizacji starań;

— skoro Komitet Obywatelski użytkuje dotychczas niewielkie pomieszczenia przy placu Legionów, przekazane przed wyborami jako lokal tymczasowy, to należy skończyć z tą tymczasowością oferując lokal docelowy, umożliwiający nie tylko normalne funkcjonowanie biura (poselsko-senatorskiego również), ale i prowadzenie stałej działalności kulturotwórczej. Słownem, zamiast obstawać przy jednej, niepewnej i wywołującej liczne kontrowersje propozycji, trzeba zastanowić się nad alternatywnymi rozwiązaniami, które usatysfakcjonują wszystkich.

Zarzuci ktoś, iż zbytnio upraszczam sprawę, wykazując przy tym brak wyobraźni i poczucia realizmu, bo o lokale ciężko, a trudności i kłopotów ze wszystkim to niemiara.

Owszem, trudności i kłopotów nikomu nie brakuje, nie brak też różnych mężów opatrnościowych i hojnych doradców dzielących to, co nie swoje. Nietaktem więc byłoby wskazywanie na tych kamach konkretnych propozycji. Od tego są zarówno wódzowie miasta jak i radni. Poprzestaną zatem na przypomnieniu poważnie znanego faktu, iż w centrum miasta rezyduje, w dobrych warunkach, co najmniej kilka instytucji, które obecne przemiany społeczno-polityczne w kraju albo zupełnie edyają do lamusa, albo zmuszają do znacznego ograniczenia działalności i redukcji etatowych, nie brak też deficytowych (?) lokali gastronomicznych. Na pewno więc można wygodospodarować jakąś godziwą bazę dla Komitetu Obywatelskiego oraz posłów i senatorów OKP. Był może nie od zaraz, ale przynajmniej w jakiejś bliżej, realnej perspektywie.

Przemyski „empik” utworzono przed blisko 25 laty jako jedną z pierwszych tego typu placówek w Polsce. A wartości tego klubu mierzyć można nie tylko ilością i różnorodnością podejmowanych inicjatyw (wszak repertuar imprez nie każdego może satysfakcjonować), ale przede wszystkim tym, iż klub zapewnia każdemu możliwość kulturalnego spędzania wolnego czasu bez symbolicznej nawet zapłaty. Obecnie gdy z oczywistych (głównie finansowych) powodów działalność wielu placówek upowszechniania kultury jest poważnie zagrożona, chronić trzeba wszystko to co funkcjonuje. Można więc chyba mieć nadzieję, że nie zabraknie w Przemyślu miejsca zarówno dla dotychczasowego (jak by nie określać — zasłużonego dla miasta) „empiku” oraz dla podobnej (chciałoby się powiedzieć — konkurencyjnej) firmy Komitetu Obywatelskiego.

Kultura musi obecnie szukać sponsorów i sprzymierzeńców — podkreśla w wywiadach minister kultury i sztuki. I w tym stwierdzeniu pani minister dostrzega szansę na bezkonfliktowe, mądro rozwiązanie opisanej sprawy, że nowa inicjatywa nie powstanie kosztem innej, sprawdzoną i działającą już od lat. A z ewentualnej konkurencji skorzystać mogą wszyscy, nie tylko konsumenci kawiarnianej herbatki.

ZDZISŁAW SZELIGA

Fot. R. P.

Sukces przemyskiego lekarza-fotografika

Rozstrzygnięto konkurs fotograficzny „Kapliczki i krzyże przydrożne”, zorganizowany przez Zarząd Miejski Stowarzyszenia „PAX” w Świdnicy i ZW Stowarzyszenia „Pax” w Wałbrzychu pod patronatem Wydziału Kultury, Oświaty i Nauki Stowarzyszenia „Pax” w Warszawie. Na konkurs wpłynęło 1014 prac 119 autorów. Jury przyznało trzy nagrody i pięć wyróżnień.

Spory sukces odniósł przemyski lekarz, dyrektor Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Zurawicy MAKSYMILIAN ROTTE, który znalazł się w gronie wyróżnionych.

— Fotografią param się amatorsko od kilkunastu lat — powiedział w rozmowie telefonicznej z dziennikarzem „Życia” — ale po raz pierwszy wziąłem udział w konkursie. Dowiedziałem się o nim z komunikatu opublikowanego w „Życiu Przemyskim” i postanowiłem spróbować, gdyż kapliczki i krzyże przydrożne w naszym województwie są bardzo zdzielnymi obiektami do fotografowania. Nie spodziewałem się jednak, że dostanę wyróżnienie! — prawdę mówiąc — od pana dowieuję się o tym. Sam nie otrzymałem jeszcze zawiadomienia od organizatorów konkursu.

Do pokonkursowej wystawy jury zakończyło 391 prac 44 autorów, wśród nich — rzecz jasna — MakSYMILIAN Rotte. Otwarcie wystawy i wręczenie nagród nastąpi 10 grudnia br. W Galerii Fotografii w Świdnicy.

(kont.)

Bogdan Lisze

ploną świadectwa dojrzałości
plujemy na stare reguły praw
modlimy się dajemy na tacę
jemny zielone witaminy
wyjęci ze ściany krzyku
waleśmy się po galerach
tylko nocą wychodzimy
by poszukać miłości.

Zbigniew Janusz

bez tytułu

szykują nam nawet dla ratunku ciała
kijem stracić w ognisko potargane
ciuchy
ze zlych rzeczy najgorsza dziś maków
się stała
pocci serc się wsiądzają
chodzią takie słuchy
że najmłodsi współczesni
(w pozłacanych ramkach)
siwowłosi z tradycją młodzieńczym
na twarzy
dla szczęsnego gawędzi goli się
na punie
brali formę od obcych dziś im treść
się marzy
oni rzadko poezją rozdają nazwiska
poetów
poetów
stuletnie
i już domu nie mogą się chęci
widzieniu z bliska
bezpieczeni

Byłem więźniem

Człowiek, który zawińci, musi ponieść karę, proporcjonalną do swego czynu. A moim zdaniem więzienictwo jest teraz zbyt tolerancyjne, oczywiście wobec najgorszych zbrojów i złodziei. Najgorszej mają tacy, którzy często trafili za mury przez przypadek, ci nie chcą tam wracać. Inni zaś mają tam raj na ziemi, a jeśli się co raz częściej buntują — to moim zdaniem — świadczą to o słabości systemu penitencjarnego, żeby nie powiedzieć — całego państwa... Oczywiście, polskie więzienictwo musi przejść reformę, ale nie dajmy się zwariować, żeby z jednej skrajności nie popaść w drugą...

Tak rozpoczął swoją relację z kilkuletniego pobytu w zakładzie karnym mężczyzna około pięćdziesiątki, skazany w roku 1984 za wzięcie łapówki (do zarzuconego mu czynu nie przyznał się i twierdził, że „siedział za niewinność”). Jego wypowiedź, choć kontrowersyjna, naświetla jednak problem jakoby od strony „kuchni”. Nie jest to wszak wybór prawnika, lecz jednego z tych, którzy na własnej skórze doświadczyli więzieniowego życia. Może więc warto go wysuchać.

Kiedy zarzucono mi wzięcie łapówki, zostałem przewieziony do aresztu śledczego, który przypominał mi znane z książek i filmów areszty stworzone przez gestapo, albo NKWD. Areszt mieścił się w pionicy, a aresztowanego nie wywoływano po nazwisku, tylko przez kiluniec palcem. Pewnie po to, żeby ci, którzy siedzieli w sąsiadce celi nie zorientowali się, kto jest obok nich.

Jedzenie przywożono z kuchni milicyjnego, ale bardzo różniło się ono od potraw, które tam podawano. Suchy chleb, pół litra kawy na śniadanie, nędzny obiad i taka kolacja. Przez kilka miesięcy siedziałem praktycznie głodnie...

Metoda przesłuchań wobec mnie, jako przestępco gospodarczego, była inną niż wobec sprawców przestępstw kryminalnych. Traktowano mnie trochę łagodniej, ale niewielka była ta różnica. Także byłem nękanym, na przykład częstym przenoszeniem z celi do celi. Ponadto co jakiś czas dodawano mi „współpartnera”, który — nie mając watpliwości — musiał być kapusem, gdyż taki facet przeważnie za dużo chciał wiedzieć o wszystko wypytywał i robił to z dużą wprawą.

Na spacer po celi miałem dostatecznie półtora kroku.

Krok, i pół kroku, i — ściana, i z powrotem. Można dosyć obłędu...

Żeby mnie pogubić, dodano mi wkrótce do celu młodego zabójcę, by następnie zamienić go na innego mordercę. To był najgorszy okres, bo budził mnie w nocy najmniejszy szmer, zrywałem się i nasłuchiwałem, czy ten młody bandżor nie wyciągnie mnie przypakiem na swoją kolejną ofiarę.

Po sześciu miesiącach spędzonych w śledztwie zwróciłem się do prokuratury, aby z powodu choroby wątroby skierowano mnie z aresztu śledczego do zakładu karnego. Wyrażono zgodę. W dniu, gdy odwozono mnie do więzienia, jechał ze mną w tym samym samochodzie jeden z

tek rozmów, gdy złodzieje z różnych stron Polski „bratali się” tworzyli szajki i omawiali, który „kwadrat opędziować”. „Kwadrat” to mieszkanie lub inny obiekt do obrabienia. Przygotowywali szczegółowe plany. Więc czemu można mówić o tym, że więzienie może wychowywać?

W więzieniu, gdzie istnieje znany powszechnie podział na grypsujących i frajerów, liczy się tylko mocny człowiek. Taki zaś, który ma słabą konstrukcję psychiczną, a także fizyczną — po prostu ginie i nie znajdzie obrony w służbie więziennej. A nie znajdzie dlatego, bo — jak w każdym środowisku — są ludzie i ludziska, po drugie, funkcjonariusze mają znikome możliwości oddziaływanego na więźniów, po trzecie zaś

nie we wszystkich. Przeważnie dochodzi do nich tam, gdzie przebywają recydywiści albo gdzie brakuje wykwalifikowanego personelu. To chyba o czymś świadczy. Ja dobrze wiem, że teraz i tak jest w więzieniach inaczej, to znaczy lepiej niż kiedyś, jeśli chodzi o traktowanie skazanych czy aresztantów. Ale do idealu jeszcze daleko. Muszę jednak stanowczo powiedzieć, jako ten, który bezpośrednio zetknął się z więzieniem, że obserwując w telewizji i czytając w gazetach relacje ze strajków w zakładach karnych, dochodzę do jednego wniosku: jest to nie tylko sprawa wynagrodzeń za pracę skazanych czy warunków, jakie panują w niektórych zakładach. Jest to przede wszystkim dowód na słabość w egzekwowaniu prawa.

Byłem „klawiszem”

Do tych wspomnień i przemyśleń kiedyś skazanego, dołączmy jeszcze głos człowieka, który wiele lat przepracował w więzienictwie, przez długi czas jako starszy odziałowy, a dziś jest już na emeryturze. Swoje nazwisko zatrzymał sobie do wiadomości redakcji.

Przez 30 lat byłem — jak to mówią więźniowie — „klawiszem” i twierdzi stanowczo, że jeśli nie poprawią się kwalifikacje zawodowe służby więziennej (co łączy się też z uposażeniem), to w zakładach karnych nie będzie dobrze. Funkcjonariusze najczęściej są bezradni wobec skazanych czy aresztowanych. Wiedza na przykład, że w celach jest wiele złośliwości, że ci słabsi są gniebieni przez tzw. „góre”, czyli rutynowanych przestępco, którzy grożą zmuszają ich do wyreczania w wielu obowiązkach, na przykład w sprzątaniu celi, grają z nimi w szachy i inne gry o „wypiskę” i z góry wiadomo, kto przegra. Ale pokrywadzeni się nie poskarżą, bo nie mieliby potem życia.

Gdyby była rzeczywista możliwość ochrony słabych przed agresywnymi współwięziami, sytuacja uległaby zmianie. Ale tak nie jest. Co więcej — nieumiejętnie postępowanie personelu więzieniowego wyzwala u jego podopiecznych agresję. Bywa, że właśnie ei funkcjonariusze, którzy nie mają przygotowania do zawodu, nadrabiają to niekiedy użyciem siły, albo ponizaniem więźnia. Pamiętan takiego funkcjonariusza (potem zresztą zwolnionego z pracy), który na błagalną prośbę o papierosa, z dziką satysfakcją rzucat skazanemu, niedopalek. Takie pozorne drobne sprawy nawarstwiają się i mogą w rezultacie grozić wybuchem.

Mój wniosek, po 30 latach pracy, jest jeden: zakład karny w dotychczasowym kształcie degeneruje, a o resocjalizacji nie ma mowy. No, może z nielicznymi wyjątkami.

Zdaję sobie sprawę, że to o czym mówię brzmi nader pesymistycznie, szczególnie, jeśli taką opinię wygłasza ktoś, kto sam tyle lat w zakładzie przepracował i na pewno także nie ustrzegł się wielu błędów. Sądzę jednak, że w obecnym czasie, gdy polskie więzienictwo ma ulec gruntownemu przemodelowaniu, trzeba wyraźnie wskazać na wszelkie istniejące do tej pory nieprawidłowości, które wypaczają sens odbywania kary. Jasne, że i w tej dziedzinie mamy też osiągnięcia. O dobrych wzorach trzeba pamiętać, postugiwać się nimi, ale najważniejsze jest to, by przed wszystkim wykorzenić zło.

I dlatego jestem zdania, że to co powiedziałem, jest właściwie odsłonięciem ciemnych stron, krytyką, która nie dotyczy ani wszystkich zakładów, ani wszystkich funkcjonariuszy. Ale skoro popelniano błędy, to trzeba się teraz na nich uczyć, by ich uniknąć w przyszłości.

Notował
JAN MISZCZAK



tych zabójców. Konwojenci uparli się, żeby skuc mnie razem z nim i dopiero na interwencję starszego rangu (był to st. sierżant) zrezygnowano z tego zamieru.

Wśród pilnujących nas w areszcie byli porządní ludzie, ale nie brakowało też zwykłych sadystów. Mogli tu wyizzare się na aresztantach i zapakować swoje sadystyczne zbożenia...

W zakładzie karnym było już inaczej, to znaczy byłem lepiej traktowany, gdyż służba więzienna siedziła, zaczęła się tu znalazłem, że nie jestem pospolitym przestępco kryminalnym ani recydywistą. Niemniej w celi nie było podziału na „leżerszych” i „cięższych” przestępco. Panowała ogólna równość. Pamiętam pewnego księcia, podejrzewanego o dokonanie gwałtu, a potem uniewinnionego, który siedział razem z najgorszymi zbrojami i chyba nietrudno sobie wyobrazić, jak takie towarzystwo wpływało na jego psychikę. Sam byłem przecież świadkiem se-

— niewielu z nich ma odpowiednie kwalifikacje. Kto garnie się do pracy w więzienictwie, trudniej i nie najlepiej platnej?

Nie znam przypadku, żeby więzienie kogoś wychowało. Ci, którym los popłacił życie, którzy trafiли do kryminalu przez przypadek, albo na skutek chwilowej bezmyślności sami uświadomią sobie swoją winę i nawet bez odbywania kary nie wrócą więcej na przeszczęsną drogę. A rutynowanym złodziejom, takim co to we krwi mają wszelkie zło, kryminal nie pomaga. Brak u nich bowiem — co jeszcze raz podkreślam — właściwej pracy wychowawczej. Kara za przewinięcie jest na przykład tzw. „twarda loża”, albo pozbawienie prawa do „wypiski”. A „twarda loże” tym różni się tylko od zwykłego, że nie ma na nim materaca. Podobno mają znieść teraz tę karę...

W zakładach karnych wybuchają ostatnio bunt, ale

Ciuchy - rynek

Oto ceny jakie odnotowaliśmy na przemyskich „ciuchach” 14 listopada:

televizor kolorowy „Goldstar” — 280 dol., video — 30 dol.; radiomagnetofon jednokasetowy — 300 tys. zł; rowerek dla dziecka (prod. radz.) — 70 tys. zł; aparaty telefoniczne — 25–200 tys. zł; komplet (12 szt.) sztućców posrebrzanych w futekale — 300 tys. zł; wazon kryształowy (prod. radz.) — 25 tys. zł; 6 kieliszków kryształowych do wódki (prod. radz.) — 18 tys. zł; pojedyncze do dmuchania baniek mydlanych — 1 tys. zł; pół litra wódki radz. — 12–14 tys. zł; jeden dolar — 7,5 tys. zł; jedna korona czesko-słowacka — 200 zł; kurkta damska w różowym kolorze z mnącej madery — 180 tys. zł; duży pled wełniany (prod. radz.) — 100 tys. zł; szklany dzbanek z szesiątką szklankami — 25 tys. zł; męskie buty skóropodobne powyżej kostki, ocieplane 75 tys. zł; damskie obuwie czarne na malym obcasie sznurowane z boku — 80 tys. zł; szale wełniane (włoskie) — 20–25 tys. zł; aparat do mierzenia ciśnienia wraz ze słuchawkami — 50–70 tys. zł; gram złota w pierścionku, kolczykach, obrączkach i wisiorach — 60–65 tys. zł; natomiast w łańcuszku — 68–70 tys. zł.

GOSKA

Ceny na rynku nabiałowo-owocowo-warzywnym:

jabko — 180–200 zł; litr śmietany wiejskiej — 3,5 tys. zł; 25 dag masła wiejskiego — 2 tys. zł; kg mąki — 800 zł; kg papryki zielonej — 1500 zł; kg buraków — 200 zł; kg maku — 9000–10 000 zł; kg ziemniaków — 250 zł; kalafior — 300–800 zł; kg jabłek — 900–1200 zł; pęczek rzodkiewek — 220 zł; pęczek zielonej natki pietruszki — 100 zł; laska chrzanu — 50–180 zł; bukiet z suszonych kwiatów — 1000 zł.

■ ■ ■

W jarosławskiej hali targowej 11 listopada:

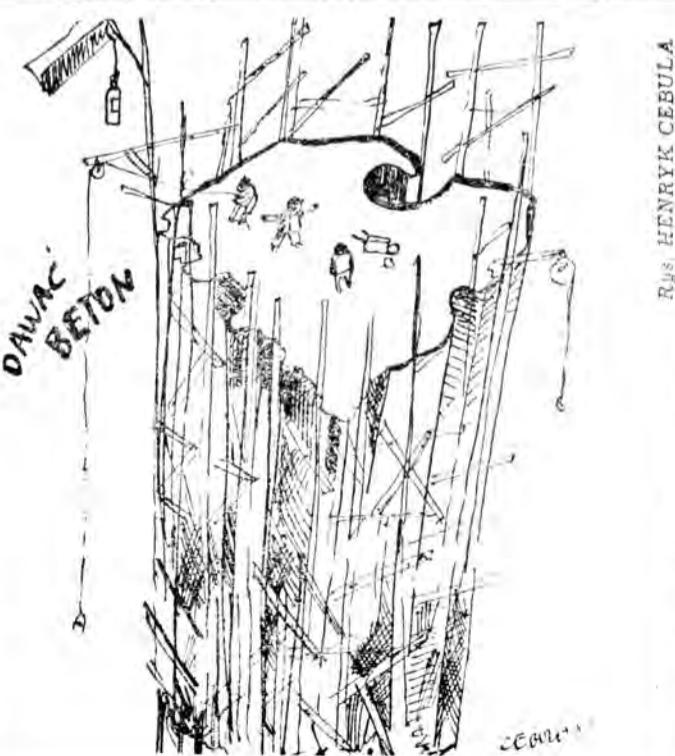
kg cielęciny — 13 tys. zł; szynki — 13 tys. zł; karczek — 10 tys. zł; bruścik — 8 tys. zł; słonina — 6 tys. zł; karkówka — 11 tys. zł; schab — 13 tys. zł; golonka — 2,5 tys. zł; boczek — 8 tys. zł; opakowanie rurek waflowych — 2400 zł; cukierki (sople) na choinkę — 300 zł za szt.; wiertarka elektryczna — 200 tys. zł; wiertarka ręczna — 60 tys. zł; kakao radz. 10 dag — 2 tys. zł; słoik majonezu — 1800 zł; kg jabłek — 1200 zł; kg cebuli — 550 zł; kg pieprzki — 750 zł; kg selera — 750 zł; podkoszulek męski biały — 18 tys. zł; figi damskie koronkowe — 5 tys. zł; zegarek elektroniczny na rękę (z kalkulatorem) — 45 tys. zł; telewizor czarno-biały „Elektronika” (prod. radz.) — przenośny — 220–250 tys. zł; bluza dżinsowa — 55 tys. zł; zegarek na rękę (prod. radz.) — 25–40 tys. zł; biustonosz — 13–25 tys. zł; zegar w obudowie kryształopodobnej — 60 tys. zł; akwarium — 35 tys. zł; harmonijka ustna — 10–15 tys. zł; obrazy religijne podświetlane — 10–16 tys. zł.

GOSKA

KURSY WALUT

Przed „Pewexem” w Przemyślu 13 bm.: kupno 7200–7500, sprzedaż 7800–8500. PKO Przemyśl: w skupie 7000–6500, w sprzedaży 7500–7000 (w ciągu dnia obniżka kursów o 500 zł); tłumy chętnych do pozbicia się „zielonych” (transakcje do 5 tysięcy dolarów), mało kupujących, dezorientacja i nerwówka w gronie cinkiarzy też nie wiedzących „co jest

grane”. Tendencje: po nagnym „szoku” (spadek w Łodzi nawet do 4200 zł; w PKO Przemyśl do 4300 zł), 10 i 11 bm. „zielony” mocno skoczył w górę (9000–10 000), po czym znów zaczął spadać. O co tu chodzi — tak naprawdę nie wie chyba nikt. Wiele wskazuje na to, że za kilka tygodni kurs walutowy zwróci się z bankowym (kurs NBP 13 bm. przekroczył granicę 3000 zł) na poziomie 4000–4500 zł, albo też... „odsłoci” na kilka tysięcy. Osobiście stawiam na to pierwsze. (bz.)



A SERET

Zycie z gwiazdami

CZARNA RÓŻA

Czarna róża, róża Hiszpanka — czym szepce w północnej godzinie? O miłości, która jest jak śmierć i o śmierci, która jest jak miłość. I o tym, że mrok nocny najpiękniej rozwija blask oczu kochanków i gąsza je błysk toledańskiej kliniki. Nikt nie słyszy szepu czarnych róż. Nikt, oprócz Skorpionów. Słyszą go zawsze i wszędzie, gdziekolwiek przydzieli na świat i kimkolwiek są. I nie potrafią kochać inaczej — namiętnie, gorzko, ze świadomością przemijania, zazdrośnie i trudno. A kochają tylko raz w życiu i to niekoniecznie tę osobę, z którą łączą ich węsy małżeńskie. Często kochają ideal, wspomnienie. Niktóry z nich przechodzą przez życie nie suiąc nigdy miłości.

Częściej niż w innych znakach łatwo tu o małżeństwa niedobrane. Dzieje się tak, ponieważ stosunkowo łatwo jest zdobyć względy Skorpiona i skłonić go do małżeństwa, a poza tym wielu panów spod tego znaku często myli pożądanie z miłością. Niestety, kiedy wielki pożar namiętności stanie się już tylko małekiem ognikiem, kaś u Skorpionów może to wydarzyć się nagle i nieoczekiwane — przyjdzie czas dni świątych. I wtedy Skorpion zacznie coraz to oddalać się i odchodzić — niekoniecznie z inną kobietą. Rolę kobiecej może spełniać praca lub poekraniająca go pasja.

Bezwody u Skorpionów hybują rzadko. Czego czekuje Skorpion od partnerki? Należy przelać jego nieufność, ustąpić mu w drobnych sprawach, doceniać jego osiągnięcia i talenty — i mówić mu o tym. Lubi, aby zadbała o niego, przywiązuje dużą wagę do wyglądu, urody i elegancji partnerki. Ceni bardzo jej pracowitość, schudłość i oszczędność. Nie powinna go jednak przewyższać w żadnej dziedzinie, a przynajmniej nigdy nie dawać mu tego odzucie.

Skorpion jest bardzo wrażliwy na delikatność i takt u kobiet. Trzeba wiele znieść, aby przetrwać całe życie ze Skorpionem — ustępować, nigdy nie starać się narzucić swojego zdania, zapewnić mu wygodny dom i podziwić jego osiągnięcia, ba, co więcej wytrzymać rywalizację z konkurentkami, które co jakiś czas zagrażają harmonii małżeńskiej, a oprócz tego interesować się jego problemami, być zawsze lojalną i wyznawać te same zasady.

Z kim Skorpion jest najszczęśliwszy? Podobno, jak chcą stare księgi, ze Strzelcem (także jest to mieszkańców wybuchowa), z Rybami, Rakiem i Wagą, a także z Panną. Przy czym należy jednak pamiętać, że w związku z Wagą szczęśliwy jest tylko Skorpion.

Horooskop

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

To nie całe tak jak Ci się wydaje. Przede wszystkim ucisz emocje i postaraj się działać rozważnie. Żadne (nawet najmniejsze) szaleństwo nie jest Ci teraz potrzebne, co nie znaczy, że powinieneś zrezygnować z „andrzejków”.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Zdawało się, że wiesz jak masz postępować, a tu jakieś nowe niepokoje zwracają Cię z obranej drogi. Nie wierz tak bardzo w sny i nie roztrząsaj w nieskończoność tego co się zdarzyło (przecież nie miałeś na to wpływu).

WODNIK (21 I — 20 II)

Nie masz się czego obawiać — idź śmiało do przodu. Ale też nie opuszczaj się w pracy, bo to jest dziś wyjątkowo źle przyjmowane. Jeśli masz zamiar zorganizować „wieczór andrzejkowy”, bierz się bez oporów za przygotowania.

RYBY (21 II — 20 III)

Ależ metamorfozy przechodzicie! Kto by się tego spodziewał? Jeszczego niedawno miałyście całkiem inny pogląd na rzeczywistość. Wasza sprawa, nie dziwcie się jednak temu, że niektórzy sobie z Was dworzą...

BARAN (21 III — 20 IV)

Zrobiliś ostatnio kilka ważnych posunięć i nie powinieneś się obawiać o przyszłość. Nabycie doświadczenia udogodnia Cię na dłucho, nie Cię już nie zaskoczy.

BYK (21 IV — 20 V)

Bardzo łatwo utracić zaufanie. Postępuj zatem poważnie, jeśli Ci tak zależy na utrzymaniu tej znajomości z Rakiem. Nie sztuka zapewniać o przyjaźni, trzeba to jeszcze udowodnić.

BLIŹNIAŁA (21 V — 21 VI)

Nadziedzi czas, by się jasno określić. Lawiwanie nie ma najbliższego sensu. Nie ma także powodów do gorsztwiania się — wyegzektujesz wreszcie co do jedy, to co się Wam od dawna należy. Teraz już nie ma należącej na sentymenty.

RAK (22 VI — 22 VII)

Emocje, które kosztowały Cię ostatnio sporo zdrowia, już się na szczęście skończyły. Pora na obrachunki. Jeśli trzeba, nie wahaj się przyznać do błędu, wiedzy wiele spraw wyda Ci się mniej skomplikowanych.

LEW (23 VII — 23 VIII)

Ciekawe jak wykorzystujesz daną Ci szansę? Masz kłopoty? Ależ to normalne — nie zdradź się! Powoli krok po kroku, posuwaj się do przodu. I pamiętaj, że nie Ty jesteś najważniejszy, tylko ci, z którymi współlędzisz.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Bliska Ci osoba czeka na życzliwy gest z Twojej strony, jest bowiem na tyle taktowna, że nie chce się narzucać ze swoją obecnością. Wyjdź zatem z inicjatywą spotkania. Wszak macie sobie tyle do powiedzenia.

WAGA (24 IX — 23 X)

Wiele okazji przeszło Ci koło nosa. Nie żałujesz ich? To dobrze. Wyjdź jednak z cienia, uaktywnij się (są takie oczekiwania). Jeśli czujesz się zmęczona — mimo późnej jesieni — idź na urlop.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Kaśliwy jesteś nie bez powodów, ale też patrzysz jednostronnie, ni siłą się na obiektywizm, o czym nie chcesz wiedzieć. Dlatego ocenią Cię jak Cię oceniają. Co dalej? Kto to wie. Pozyjemy, zobaczymy...



ZERWALISMY Z NAŁOGIEM

My, niżej podpisani, uczestnicy kuracji antynikotynowej, zorganizowanej przez Kościół Adwentystów Dnia Siódmego i Dom Kultury Kołejarza w Przemyślu, z radością informujemy, iż zostaliśmy uwolnieni od nałogu tytoniowego. W pełniodniowym trudzie zmagań, osiągnęliśmy jedno z największych zwycięstw naszego życia. Wierzymy, że wytrwamy w osiągniętej abstynencji.

Dziś świadomi jesteśmy jak strasliwych spustoszeń w naszym życiu dokonywał nikotynizm, ograbiając nas z wartości zdrowotnych, moralnych, religijnych i finansowych. Niektórzy z nas byli mu poddani przez ponad czterdzieści lat.

SLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

OPIS PRZEJASKRAWIONO

W odpowiedzi na list J. Stysia pt. „Zapomniana mogiła” („ZP” z 13.09) Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Radymnie uprzejmie informuje, że wygląd mogiły żołnierzy Września 1939 został w opisie przejaszowany.

Mogila ta jest porządkowana na bieżąco przez harcerzy ze Szkoły Podstawowej w Radymnie, nie rosły tam krzaki lecz kwiaty, tablica też jest czytelna, choć istotale, nie jest taka piękna jak poza granicami kraju, ze względu na brak środków finansowych.

Zast. Kierownika ds. Technicznych
Zbigniew Zachodni

BURZA W SZKLANCE WODY

Najpierw otrzymaliśmy wyciąg z uchwały walnych zgromadzeń członków Klubu Obrońców Przemyśla i Klubu b. Żołnierzy Garnizonu Przemyskiego. W dokumencie tym zarzucono „Życiu” brak wiarygodności. Ponieśto nas wiec i opublikowaliśmy wypisze pt. „Choroba dostojnego wieku” („ZP” nr 41 z 11 X br.). Sądziśmy, że rzecz wy-

oczekaliśmy się jednak dnia zwycięstwa i życzymy go jeszcze tym wszystkim niesłyszczącym osobom, którym podczas naszej kuracji osiągnąć się go jeszcze nie udało.

W tym też miejscu pragniemy skierować odrębne podziękowanie pod adresem redakcji „Życia Przemyskiego”, która poprzez obszerną informację prasową walnie przyczyniła się do urzeczywistnienia tej akcji i w rezultacie jej wielkiego triumfu.

Szczęśliwi byli palacze? (podpisy 32 osób)

KTO ODPOWIE NA HASŁO: „BIEDNIE, ALE NIE W NĘDZY”?

W rocznicę, jakie bliską kaźdemu Polakowi — Odzyskania Niepodległości (list ten otrzymaliśmy 10 bm., — przyp. red.) rzucam apel płynący z serca, z ducha milosierdzia, z którego obdzierało nas przez bez mala pół wieku: „Biednie, ale nie w nędzy”.

jaśnieliśmy dogłębnie. Ale, gdzie tam... Szefowie obu klubów napisali do redakcji obszerny list, w którym wprowadzię przeprosili za powrócenie „Życia” o dezinformację, lecz równocześnie wykaszły szereg fałtów i zastrutów związanych z wymienioną publikacją. Nie będziemy się do nich ustosunkowywać, gdyż... chcemy utrzymać dobre stosunki z Towarzystwem Przyjaciół Przemyśla i Regionu, które patronuje obu klubom. Odpowiem tylko na dwa z postawionych nam (licznych) pytań:

1. Informacje o pozbawieniu p. X godności honorowego członka Klubu Obrońców Przemyśla zaczerniły z nadanego „wy ciągu” (prosimy sprawdzić na str. 3, poz. 5).

2. Artykuł „Choroba dostojnego wieku” jest publikacją odredakcyjną — inicjalny znajdującej się pod nim są kryptonimem dziennikarza, któremu tylko zlecono przygotowanie jej do druku.

„I to by było na tyle”, jak mawia pewien satyryk...

L. C. (w imieniu redakcji)

PÓJDZIE DO REMONTU

W odpowiedzi na notatkę „Zapomniana kamienica” („ZP” z 11 października br.) — wiceprezydent Przemyśla Dariusz Nowakowski poformował nas, że: „W związku ze złym stanem technicznym, budynek przy ul. Rejtana 3 w Przemyślu został ujęty do planu remontów kapitałowych. Roboty remontowe rozpoczęły się w styczniu 1990

Obok nas po tej samej ziemi stają ludzie, których los mógł ciężko doświadczyć. Obok żyje wielu ludzi w nędzy. Siedzą w ciasnym mieszkaniu, syci, nie dostrzegamy, że obok ktoś nie ma na chleb, na opal, na jakiś taki ciepli ubiór. Ze zrozpaczoną matką izam kaczą głodne dzieci. Pomyśl, czy dużym uszczerbkiem dla siebie będzie wysypanie kilku złotych i ofiarowanie tym, którzy nie znają smaku masła. Czy żyjąc w dostatku w Twoim sumieniu nie mających „zgrzytów”? Zastanów się, czy Twój humanitarny gest przynajmniej w części nie zlikwiduje corak częściej pojawiającej się nędzy...

Na początek (na szczęśliwy początek, w co mocno wierzę) deklaruje:

1. telewizor czarno-biały + opłatą abonamentową na jeden kwartał;
2. 50 kg ziemniaków;
3. 25 kg buraków czerwonych;
4. 15 kg marchwi;
5. kwotę 15 000 złotych.

roku, po otrzymaniu dokumentacji na modernizację. Obejmie ona m. in. likwidację suchych ustępów, wymianę pokrycia dachowego, remont balkonów i elewacji”.

LEKARZY POUCZONO JAK TRAKTOWAĆ PACJENTÓW

W odpowiedzi na notatkę pt. „Jak się nie podoba, można się przytulić” („ZP” nr 38 z 20.09.1989 r.), dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego poleciła informowała nas, że pouczono lekarzy dyżurujących, o właściwym traktowaniu pacjentów oraz o konieczności przyjmowania ich bez skierowań, gdy wymagają natychmiastowej pomocy lekarskiej.

Za niewłaściwe potraktowanie chorego dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego przeprasza i wyraża nadzieję, że w przyszłości ob. Czesława Rzepczyńska w razie potrzeby będzie korzystać z usług tut. szpitala. Dyrekcja zaś dołoży starań, aby takie przypadki, jak opisany, nie miały w przyszłości miejsca.

TOLERANCJA SPRZYJAJĄCA NIEUCZCIWOŚCI

Odpowiadając na artykuł „Firma biedna, bo...” („ZP” nr 40) — Andrzej Belcarz, I zast. dyrektora Okręgu KPKS w Rzeszowie pisze: „Niestety, prawda jest, że przypadki

Pragnę, by trafiło to do kogoś, kto nie narzeka na biedę, ale wręcz żyje w nędzy.

Waszą gazetę wybieram dlatego, że wreszcie piszecie takie artykuły, które do niedawna były tematem tabu. O ile to możliwe rozpropagujcie moj apel.

J. S.

(nazwisko i adres do wiadomości red.)

BYCZA DOLA

2 listopada zawiołem buhaja na sped do Sieniawy. I co zobaczyłem? (...) Na spedzie było ponad 80 buhajów, dwie stare krowy i jedna świnia. Pan klasyfikator z Zakładów Mięsnych w Jarosławiu ogłosił, że może kupić tylko 20 byków (i tylko w klasie ekstra), a starych krow nie bedzie kupował. W międzyczasie rolnik przywiózł jedną świnę, która — jak się okazało po zważeniu — miała tuszy za dużo o cztery kilogramy. A więc do domu lub... ganiaj ją chłopie, aby

autobusu relacji Przemyśl — Nowosiółki Dydyńskie (z godz. 14.05) posiadaczy biletów miejscowościowych oraz osób z biletami jednorazowymi — został on całkowicie zapelniony, a na zewnątrz pozostało jeszcze sporo podróżnych, którzy usiłowali dostać się do środka. Kiedy z trudem je zamknął i chciał odjechać, otwarto tylne drzwi i kilka osób stanęło na stopniach. W tej sytuacji drzwi nie można było zamknąć, co uniemożliwiło wyjazd na trasę. Kierowca zmuszony był osoby te wyprosić z autobusu. Ponieważ zawsze sa kłopoty z zapewnieniem miejsc wszystkim chcącym wsiąść do autobusu odjeżdżającego do Nowosiółek Dydyńskich o godz. 14.05, a ponadto kierowca opisany w liście pasażera cieszył się dość dobrą opinią — jego wyjaśnieniom dano wiarę.

Informując o powyższym, przepraszamy podróżnych za kłopoty wynikające z niedoskonałości naszej komunikacji.

OD REDAKCJI

Z tego co wiemy, na początku listopada br. „zawieszono” wiele niemotorowych kursów. Może właśnie z powstających rezerwada się coś „wykroić” na dodatkowy kurs do Nowosiółek Dydyńskich w porze tamania kościoła.

PRZEPRASZAMY...

... za omyłkowe przedstawienie kolejności nazwisk paní Maril Burnatowicz-Koszykowskiej w artykule „Uśmiech w pocztańiu” („Życie” nr 43).

Szlochanie przy okienku

Urząd pocztowy. Niewielka kolejka przy kasie. Do okienka podchodzi pan i wyluszcza kasjerkę, że uczoraj płaciła tutaj rachunki koleżance i nadplaciła ponad 4 tysiące. Pan z okienka sprawdza gdzie tam telefonicznie rachunki, konsultuje się i o-

kazuje się, że nikt nie wychwycił owej rzekomej nadplaty. Klientka upiera się, a kasjerka przypomina jej o obowiązującej zasadzie, iż po odejściu od kaszy reklamację się nie uwołdnia. Ona nie wychiągnie z własnej kieszeni owej kwoty. Interesantka za-

stojąc w kolejce pan widocznie dość owej szlochaniny i brania na miłosierdzie — prosi kasjerkę, aby dalał panie cztery i pół tysiąca — a on je zaraz zwrócił przy placeniu swoich rachunków. Pani z okienka spełnia jego prośbe. Szloch muknie, klientka bierze pieniężne, upomina się jeszcze o... pieć złotych (nadplata wynosiła bowiem cztery tysiące pieć-

set pięć złotych), odwiera się, wychodzi. Nie słyszać stowa dziękuję...

Zdania w kolejce są podzielone, choć gest owej pana niektórych oceniają w kategoriach czysto... praktycznych — zapłacić, bo mu się... spieszyc. Inni zaś zastanawiali się, czy szloch był autentyczny czy aktorski. W dzisiejszych czasach wszysko jest możliwe.

KRYMINAŁKI

Wola więzienie

Tadeusz D. został przedterminowo zwolniony z zakładu karnego pod koniec czerwca br. Po czterech dniach działał w sposób suchawy, ukradł w Jarosławiu 20 tys. zł. Dziesięć dni później, wspólnie z Adamem F., przebywającym na przepustce w trakcie odbywanego kary pozbawienia wolności — włamali się do samochodu prywatnego i skradli koło zapasowe. 19 września obaj odpowiedzieli za popełnione przestępstwa przed Sądem Rejonowym w Jarosławiu. Adam F. „zrobił” trzy i pół roku więzienia oraz 200 tys. zł grzywny, natomiast wspólnik trzy lata pozbawienia wolności i 150 tys. zł grzywny.

Meliniary przed sądem

Mieszanka Jarosławia Barbara I., matka trzynastoletniego dziecka w wieku od 5 do 24 lat, oraz jej córka Małgorzata były już wielokrotnie karane za nielegalne trudnienie się sprzedają z zyskiem wyrobów alkoholowych. Na nie jednak zdaly się wymierzyć grzywny i konfiskata mocnych trunków, melina prosperowała nadal. Obydwie rezydenci odpowiadły za uprzejmianie tego procederu 1 września br. Tym razem Sąd Rejonowy w Jarosławiu potraktował szefową meliny bardziej surowo. Wymierzył jedenaście lat bez względnej odsiadki za kramki oraz 300 tys. zł grzywny, zaś jej córkę Małgorzatę skazał na rok pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 3 lata) i 100 tys. zł grzywny. Również sąd orzekł przepadek 90 półlitrowych butelek wódki, 7 butelek wina i utargu w kwocie 5000 zł, co w sumie dawało wówczas — licząc po paskarskich cenach — ponad półtora miliona złotych.

Czy warto było?

Rezydencja Józef S. gardziła prawnikami, natomiast uwielbiała alkohol. Był za co pić, co jakis czas właściwał się do obiektów jednostek gospodarki społeczeństwowej, a także kradł mienie osób prywatnych. Wartość skradzionych przezń dobr

oszacowano na 1 milion 200 tys. zł. Decyzją Sądu Rejonowego w Lubaczowie, 31 października br. Józef S. wrócił do więzienia na 3 lata. Musi poza tym zapłacić 600 tys. zł grzywy.

Kim byli złodzieje?

W ostatnich miesiącach nastąpiła plaga włamani i kradzieże. Nienaznane sprawy w zeszłym miesiącu skradli sprzęt radiowo-telewizyjny na ponad 6 mil. zł, będący własnością ZW ZSMP w Przemyślu, a z Domu Handlowego GS „Sch.” w Dynowie różne wyroby, które oszacowano na ponad 8 mil. zł. Prokuratura Wojewódzka w Przemyślu wszczęła śledztwo, mające na celu wykrycie sprawców tych przestępstw.

,Załotnik’

22-jetniemu Janowi S. zebralo się na amory. W godzinach popołudniowych upatrzył sobie powracającą samotnie do domu młodą kobietę, wtargnął do jej mieszkania i podjął próbę zgwałcenia. Pomiędzy bićcia swojej ofiary pięściami po twarzy i szarpania za włosy — celu nie osiągnął, gdyż napadnięta skutecznie bronila. Zdarzenie miało miejsce w budynku przy jednej z ruchliwych ulic Przemyśla. Sprawca usiłowania gwałtu został tymczasowo aresztowany.

Co z nich wyrośnie?

18-letni Artur J. stroni od nauki i od pracy. W czerwcu br. wokół jego osoby umurzono prowadzone przeciwko niemu postępowanie karne o zabór, w celu krótkotrwalego użycia, pojazdu mechanicznego. Niedługo potem popełnił taki sam czyn (postępowanie w toku) a 5 października — wspólnie z 15-letnim kolegą — w późnych godzinach wieczornych zaatakowali w Sieniawie mężczyznę oczekującego na autobus PKS. Pobili go do utraty przytomności, a następnie ograbili kieszenie, w których było 25 tys. zł. I zbiegli. Poszkodowanego pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala, lekarze stwierdzili poważne obrażenia ciała, zagrażające nie tylko zdrowiu, ale nawet życiu. Bandytów ujęto już w następnym dniu. Artur J. przebywa w areszcie, zaś materiały dotyczące wspólnika przekazane do Sądu dla Nieletnich.

Z wódką rozum krótki

O trudności tego porzeczenia może świadczyć zachowanie się Edwarda P. i Krzysztofa K., którzy w połowie sierpnia br. w Hadach Szklarskich, będąc pod wpływem alkoholu, przewrócili do góry kołami „malucha” Józefa J., co nie pozostało bez uszczerbku dla kieroserii samochodu. Następnie obaj podchmieleni wandale wybiili kamieniami szyby w budynku przywatnym, uszkodzili lampy oświetleniowe i zniszczyli znaki drogowe w miejscowości ośrodku wypoczynkowym Rachunek za tę kosztowną „zabawę” po pijanemu wyniósł im wkrótce Sąd Rejonowy w Przeworsku.

Kick-boxing

Przed kilku miesiącami Wiesław E. spróbował w Starym Dzikowie swych umiejętności, jako zmarłor, w kick-boxingu. W pierw pięściarni pobił dotkliwie Romana K., a kiedy ten upadł na ziemię — kopnął swoją ofiarę do utraty przytomności. Lup był wyjątkowo miserny: 4 tys. zł zapalniczka, żegarek oraz dowód osobisty i książeczkę wojskową. W trakcie prowadzonego postępowania przygotowującego wyszło również na jaw, że Wiesław K. posiada — bez wymaganego zezwolenia — amunicję. Za to przestępstwo i rozbój odpowie przed Sądem Rejonowym w Lubaczowie.

Nie wydusiли ani grosza

Do Sądu Rejonowego w Przemyślu wpłynął akt oskarżenia przeciwko 39-letniemu Kazimierzowi Ł. oraz 30-letniemu Zbigniewowi K. w przeszłości wielokrotnie karanych. 21 lipca br. próbowali obrać 38-letnią mieszkańców Przemyśla. Wreszcie podstępem do jednego mieszkania i zażądali wydania pieniędzy. Kiedy spotkali się ze sprawcami — zaczęli dusić staruszkę. Pojekipianie, dochodzące na korytarzu przez nie domknięte drzwi, usłyszały sąsiadki. Pospieszły z pomocą, dzięki czemu zamarły rabusów spętali na niczym. Muszą też raz zadzwonić się państwowym wiktorem, oczekując w areszcie na rozprawę.

W. WOJCIĘSKA



W ten dziób spragniony...

Maciej P. potrzebował dwóch dolarów, ponieważ doszedł do wniosku, że spadek kursu „zielonych” jest okazją do kupna niezbytego trunku po cenie stosunkowo przyzwoitej, biorąc pod uwagę ceny naszego rodzimego alkoholu w zwykłych sklepach. Ponadto w „Pewexie” można kupić alkohol przed trzynastą, a Maciej P. miał ochotę napisać się jak najszczerzej, gdyż po wczorajszych imieninach u kolegi czuł się nadarzone pod i wydawało mu się, że wyleczyć może się tylko przy pomocy „klina”.

W obecnych czasach kupno dolarów nie sprawia żadnych trudności, więc już po chwilu od powięczenia tego postanowienia był posiadaczem dolarów, a wkrótce butelki „brandy”.

Zastanawiał się teraz, gdzie ją opróżnić. Wtedy właśnie nadszedł Tomasz G., który także barst poprzedniego dnia na imieninowym przyjęciu.

— Jak życzysz? — zapytał Tomasz przyjaciela.

— W ogóle nie wiem, czy jeszcze żyję — odparł Maciej P. — Ale mam lekarstwo.

Kiedy Tomasz ujrzał pęka-

tą butelkę, oczy wyszły mu niemal z orbit.

— Daj tyka — wyseptał.

— To jest szlachetny trunk — rzekł Maciej — i tego tak pić nie można. Musimy mieć szkło.

— Daj choć jeden tykerek prosto z gwintu — błagał kolega.

Maciej uśmiał się nad nim, weszł do pierwszej z brzegu Bramy i wypił prosto z flachy. Tomasz G. przyssał się do butelki jak niemowlę i doł, jakby to było piwko na przykład, nie zaś trunk, bądź co bądź 40-procentowy.

— Hej, przyjacielu — skarcił go Maciej. — To nie jest woda, ja dalem za to dwa doly.

Wziął od niego butelkę i sam przysiązł się do niej. W ten sposób opróżnili mniej więcej połowę i poczuli się nieco lepiej. Coto jest jednak taka ilość na dwa takie spragnione dzioby!

Dopijmy do końca — nieśmiało zaproponował Tomasz G. — Już zwrócię ci forcese.

Mial minę tak żałosną, że Maciej musiałby nie mieć serca, żeby nie wspomóc go

jeszcze paroma tykami. I zanim znaleźli kieliszki, butelka była próżna, oni zaś ponownie w imieninowych humorach.

Niedługo jednak trwała ich radość, gdyż po godzinie mleli ponowną ochotę na coś mocniejszego, ale na to potrzebne były pieniądze.

— Od kogo by tu pożyczyc? — głośno zastanawiał się Tomasz.

— Kto ci dzisiaj pożyczyc, w tych ciężkich czasach — zaznaczył im Maciej.

Humory rogorażnie zaczęły się im pogarszać, gdy nagle Tomasz krzyknął:

— Mum!

— Pieniądze?

— Na razie pomysł.

— Jaki?

— Wiem, od kogo pożyczycy. Od Frania T. On nam nie odmówi.

Maciej zrobił dziwną minę, ponieważ domyślił się o co koledze chodzi. Franciszek T. znany był jako ewidentny wrog kobiet, gustujący na tomistach w męskich czasach.

— Nie jestem maską prostytutką — rzekł stanowczo.

— I nie będziesz — uspokoił go przyjaciel. — Pójdziesz do Franka, troszeczkę go podpuścisz, a on natychmiast nam postawi. Zresztą na pewno ma w domu jakąś wódkę.

Kac coraz bardziej się naświetlał, więc wrzeszczał Maciej P. uległ pokusie.

— Rzeczywiście — powiedział — nie ma innego wyjścia.

Po chwilu pukali już do drzwi Franciszka T.

„Wilczy bilet”

Najstarsze pokolenia pamiętają jeszcze czym był engaż ostatecznie „wilczy bilet”, który wręczano pracownikom niesolidnym, obibokom, a często zwykłym złodziejom okradającym swój zakład i stanowisko pracy. Człowiek „nagrodzony” w taki sposób miał ogromne problemy ze znalezieniem pracy nie tylko w swoim zawodzie, a jeśli już znajdzi, to musiał — za stare grzechy — wykonywać ją często w upokarzających warunkach. Po dziś dzień w wielu krajach istnieje doskonale zorganizowana „łączącość” pomiędzy pracodawcami, obowiązek posiadania referencji z poprzedniego zakładu pracy etc etc, i niełatwo się „prześliznąć” z miejsca (pracy) na miejsce. A jak jest u nas?

Niejednokrotnie pracownik zwolniony dyscyplinarnie drogą „judzkiego podejścia” otrzymuje zmianę kwalifikacji zwolnienia oraz opinię, z której wynika, że owszem, orlem nie był, ale też nie takim znowu złym pracownikiem, aby go prześladować. Ba, bywały przypadki, w których — nawet wbrew postanowieniu sądu o czasowym zakazie pracy w danym zawodzie — zatrudnia się osoby niesolidne i absolutnie nie nadające się do pełnienia danej funkcji — po prostu „spalone” na swoim stanowisku. Ili złodziei, pijaków i marnotrawców odeszły bez jakichkolwiek — poza zwolnieniem — konsekwencji do innych przedsiębiorstw, gdzie — mając poczucie „bezpieczeństwa” — również z czasem dali się poznac ze złych nawyków? Ili kadrowców i dyrektorów zupełnie świadomie podzieliły owe „kukulce jaja” swoim kolegom z innych zakładów? Pytanie: czy tak dalej być powinno, czy w obecnej — tak trudnej sytuacji ekonomicznej — stać nas na to?

Dla którego złodzieja, którego wyrzucono z pracy, nie odchodzi ze stosowną adnotacją w aktach personalnych; dla którego nadużywający alkoholu w pracy nie posiada podobnego wpisu, dla którego... Podobnych pytań można stawić wiele. Dopóki będzie tak jak jest, nie liczmy na pożądaną dyscyplinę ani jej efekty. Przecież nadal bardziej opłaca się „kombinować”, niż rzetelnie wylewać pot w godzinach pracy, bo „judzki” dyrektor albo kadrowiec i tak się „nie zestrzeli” na odchodnym.

A tymczasem rosną w siłę straże przemysłowe i nasiąają, upokarzające niekiedy, kontrole (z obmacywaniem kobiet wlaściwym), a poprawy nie widać: jak kradli — tak kradną, jak pili — tak piją, a ludzie uczciwi i solidni traktowane są przez strażników jak złodzieje. Konsekwentna polityka kadrowa i zagrożenie „wilczym biletem” zadziałałaby « wiele skuteczniej niż niejedna drużyna czy pluton strażników. Niemałe pieniądze uzyskane w wyniku zwolnionych etatów mogłyby zasilić fundusz płac dla solidnych pracowników „wzruszanych” jak dotąd do jednego worka z tymi, którzy — dla dobra swoich zakładów i społeczeństwa — na przywilej pracy nie zasługują. A należy niedługo oczekiwać, że wreszcie praca będzie u nas przywilejem i nagrodą, a nie obowiązkiem i karą...

J. E.

— ♦ —
Pan Frania powitał ich całkiem sympatycznie.

— Hallo, chłopcy! Co u was słychać?

— Wszystko po staremu — odziedzieli. Przyszliśmy cię odwiedzić.

— Bardzo się cieszę. Napijcie się...

— Napijemy! — krzyknęli chłopcy...

— ...herbaty? — dokonały Franciszek.

— A niech Pan Bóg broni! Żadnej herbaty — z niesmakiem powiedział Tomasz.

— Nie rób sobie kłopotu.

— To może kawę?

— A niech szlag trafi kawę! — wrzasnął Tomasz.

— Juz wiem, czego się napijecie — rzekł swoim miękkim głosem Franciszek T. — Dam wam wino mojej własnej roboty.

— Z największą przyjemnością — przytaknęli.

Franciszek T. wyszedł do kuchni, gdzie stał spory rozmiarowy butel, włożył do gumiowej węzłyk i napełnił winem karafkę. Podał szklanki i roześmiał. Winko zostało wypite w ciągu kilku minut, zaś goście niecierpliwie oczekiwali na następną porcję.

Franciszek T. leżał nie mając znaków życia, obaj na pastrecy spokojnie sączyli wino, lejąc do garnków prosto z butla. Następnie znaleźli kilka słoików, napełnili je winem, zostawili pobitego na pastwę losu i wyszli.

Franciszek T., gdy odziedził przytomność, niezwłocznie uderzył się po pomoc do siedziby. Ci zawiadomili go, że w pewnym momencie gospodarz zaproponował im, że do stanu wina ulegą. Następnie znał ją milicję.

Z ujęciem podejrzanych — ten czyn nie było kłopotów. Znaleziono ich w mieszkaniu Macieja P., śpiących jak niezdrowi. Obok nich stał jeszcze jeden pełny słoik z winem, przygotowanym widać na następnego kaca.

Szczególny wyjaśnili sąd...

JAN M.

SPÓŁDZIELNIA PRACY
„METALO-PORT”

OFERUJE
DO SPRZEDAŻY

- śrubunki mosiężne 3/8"
- śrubunki mosiężne 1/2"
- śrubunki mosiężne 3/4"

Szczegółowych informacji udzielamy telefonicznie
nr tel. 45-174.

K-272

ZARZĄD WOJEWÓDZKI
POLSKIEGO KOMITETU POMOCY SPOŁECZNEJ

INFORMUJE

że od 16 XI 1989 r. podjęta działalność gospodarczą w zakresie: rozlepiania alfy, ogłoszeń, klejapadry.

Zgłoszenia przyjmuje Biuro ZW PKPS w Przemyślu przy ul. 1 Maja 6, I piętro, tel. 60-08.

K-273/4

Komunikat MO

25 września 1989 r. na przystanku PKS w Torkach (gm. Medyka woj. przemyskie), zatrzymano psychicznie chorą kobietę o nie ustalonej dotychczas tożsamości, która przebywa w Szpitalu dla Nerwów i Psychicznych Chechów w Żurawicy.

RYSOPIS: wiek z wyglądu około 40 lat, sękaczka budowa ciała, wzrost 160 cm, włosy średniej długości, ciemne, lekko szpakowane, twarz pociąga, cera zmiana, czerwone kredne, oczy szare, nos średnio prosty, uszy średnie przylegające, brak uzębienia.

UBIOR: zielona spódniczka, sweter rospinany zielony, sweter półgolf rózowy, chustka turcka czerwona, na nogach tenisówki ciemne, sznurowane.

Osbę mogące przypominać się do ustalenia tożsamości MO kobiety lub znającą ją, proszeno o skontaktowanie się z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych w Przemyślu przy ul. Mickiewicza 10, pokój nr 21, tel. 23-51, wewnątrz 193 lub bezpośrednio 997, albo z najbliższą jednostką MO.



„ELBUD”
ZAKŁAD PREFABRYKATÓW
ELEKTROENERGETYCZNYCH

Oddział w Przemyślu
ul. Sielecka 11

**SPRZEDA
30 szaf pancernych**

K-274/1

Dyrektorowi Oddziału STW Lubartów
SZCZEPANOWI CZERNYSZOWI
wyraża szczerego i głębokiego współczucia
w powodu śmierci

MATKI

składają:

Zarząd i pracownicy STW Przemyśl

K-271

**KUPNO
SPRZEDAŻ**

SPRZEDAM FUTRO z piżmakiów (grzbiet). Radymno, Złota Góra 44, tel. 25.

G-624

KUPIĘ PIANINO. W rozliczeniu może być nowy segment „Krasicy”. Przemyśl, tel. 44-48.

G-625

SPRZEDAM FIATA 125p (1979). Przemyśl, Grunwaldzka 50a/4, tel. 12-13, wewna. 645.

G-626

PIERWSZY WŁAŚCICIEL sprzedaje OPEL 1.6 D — listopad 1988. Przeworsk, Rynek 8, tel. 29-67.

G-11352

VOLKSWAGEN Golf Diesel sprzedam. Przemyśl, ul. Lelewela 3/5 po godz. 15.

G-628

MIESZKANIA

KUPIĘ mieszkanie własnościowe ewentualnie też w starym budownictwie w Przemyślu. Przemyśl, ul. Kraszewskiego 10/2a.

G-383

POKÓJ Z KUCHNIĄ (starsza budownictwo, 36 m kw., gaz) w Zawierciu zamiennie na podobne w Przemyślu. Przemyśl, tel. 12-18, wewna. 364.

G-627

RÓŻNE

PANU JÓZEFOWI PLEŚNIKOWI za znalezienie i zwrot dokumentów podziękowanie składa Franciszek Szymański.

G-629

EDH „PERFEKT” w Zamku — Przedstawicielstwo w Przemyślu, ul. Waryńskiego 11. Sprzedaj wyższej jakości GOLDSTAR, PHILIPS, SAMSUNG, SIEMENS TEC — magnetowidy 540 DM, odtwarzacze video 370 DM, TV kolor 530 DM, wiele stereo 100 DM, kuchenki mikrofalowe 280 DM. Szybka dostawa, gwarancja! Zapraszamy od poniedziałku do piątku, godz. 11-17. Informacje, tel. 12-17, wewna. 63 (godz. 17-18).

G-630

„LUCYNA” 66-205 Kunica, ul. 2 kojarzy małżeństwa krajowej zagranicznej.

PG-2304/1

ZAGRANICZNE oferty maternialne, Paniom, Panom, „Wenus” skrytka 27, Swieradow.

G-1001/20

CZYSZCZENIE DYWANÓW, wykładzin, tapicerki, meblów, samochodowej w domu klienta, całe województwo Rzeszowskie. Przemyśl, tel. 56-96.

G-507/17

Waszyskim, który w dniu ostatniej drogi mojego życia

JANA ORŁOSIA

oraz okazały nam współczesne, a w szczególności kierownictwo, kolegium i kolegom Komendy Straży Pożarnej w Przemyślu

serdeczne podziękowanie składa

tona z synami

G-632

**Prezesowi
ZBIGNIEWOWI
BROZYNIAKOWI**

wyraża szczerego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają

pracownicy
Domu Nauczyciela
i ZO ZNP
w Przemyślu

G-630

Byłem kułakiem

(Dokończenie ze str. 1)

Ale tak prawdę powiedziawszy, to nie wiem czy dobrze zrobiłem. Miałbym teraz emeryturę jak się należy i zdrowia zaoszczędzić. A tak... 73 000 złotych miesięcznie. Mając 71 lat musiał jeszcze koło krowy chodzić, bo mi żona się rozmawiała. Biedne to, tyle się w życiu narobiła. Za siebie i za mnie. Tak, za mnie. Bo potem, kiedy w Polsce zaczęto się zmieniać i władza przekonała się, że Kościak to nie taki drań, działając aktywnie, nie tylko w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, ale również w radach narodowych, ruchu społecznego i w dziesiątku innych organizacji, a to czas zabierało. I co z tego mam? Ból serca. Ostatnio mieli mnie wpisać do księgi zasłużonych dla województwa. Nie wpisali. Nic by mi z tego nie przyszło, ale zawsze kawałek satysfakcji za pracę, za te choćby drogi budowane z mojej inicjatywy przez chłopów w bytym powiecie przemyskim.

W ogóle mam pecha w życiu. W czasie okupacji należałem do Armii Krajowej. Nie przyznałem się do tego przez wiele lat, ba jeszcze im tego haka na mnie brakowało. Ostatnio postanowiłem: wstąpię do kombatantów. Poszedłem do naszego miejscowego prezesa ZBoWiD i mówię: «co mi chodzi, a on mi na to: „Teraz wstępuję, bo przynieje dali!” Kichnąłem na jego przywileje i dałem sobie spokój. Tylko serce bolało.

EDWARD KOŚCIAK
Orzechowice

TO BYŁ POCZĄTEK LAT PIĘCDZIESIĘTYCH. W Krasyczynie organizowano spółdzielnię produkcyjną. Niemal władzy z tym latem i nie dzisia - każdy chłop jest mocno przywiązanego do ziemi. Kilku biedniejszych złamało się. Co mieli do stracenia? Późno, czy mogę pole? A poza tym wierzyli, że może rzeczywiście w tych spółdzielniach będzie mi się lepiej żyło. Ale reszta gospodarzy... Kiedy już spółdzielnię powstała, to znalazło się w niej zaledwie kilkunastu członków. Z całej wsi! Wstąpiły, to prawda, ale wiele żałowały. Pamiętam takie wydarzenie: pracowalem na polu na jednym stoku, a po przeciwnej stronie mój kolega Józef Pańczyszyn. Popatrzył na mnie, stanął i wolał: „Bronek, krew mnie zalewał! Jak ci zazdrościę. Ty robisz na swoim, a ja tu, jak parobek, nie wiadomo na czym!”. Walka o to, by jak najdłużej opierać się i nie wstępować do spółdzielni kosztowała go dużo zdrowia, siedział w oczakach. Wziął go podstępem, zaoferował złożoność w Gminnej Radzie Narodowej. Złapał się na to, a potem nie wypadło radnemu stawać okiem przed władzą, którą reprezentował.

Ja się nie dałem. Na każdym kroku słyszałem tylko: „kułak!”. W gminie, w zebraniach. Ktuto mnie tym stawiali przy każdej okazji. A jaki ze mnie był kułak! Pięć hektarów i kawałek, i to na górkach. Drewniana chatka, nadpalona przez banderowców stodoła, dwa konie.

Jak nie mogę zasnąć, przypominam sobie tamte czasy. Jakicki to ja się sposobów nie chwytalem, aby tylko się nie dać. Kiedy chcieli mnie wykościć obowiązkowymi dostawami, to ja wpadłem na pomysł uprawiania modnej wówczas kulturzydry — 1 kwintal jej ziarna liczyło za 2,5 kwintala zboża. Dostarczałem na czas, nie mieli podstawy wadzić, jak to na przykład uczynili z Czurykiem z Tarnowic i innymi. Nazwiska uciekły mi z głowy.

Przewodnicząca gminy dała mi na mieszkanie dwóch organizatorów spółdzielni z miasta. Myślałem, że — przez nich oszaleję. Przez dzień w robocie, a kiedy wieczorem wracałem do domu, oni już czekali i maglowali wielogodzinnymi rozmowami o tym jak to będzie dobrze w kuchni. Wreszcie wykorzystałem to, że wcześniej, jeszcze przed przemuszeniem do kolektywizacji, miałem chore żakiki i leżałem w szpitalu. Pomyślałem sobie: kto na tą roznóżkę choroby? Leczyli mnie na głowę? Leczyli! Zaczęły więc strugać wariata. Odczępią się. Raz zatrzymali mnie — ówczesny przewodniczący spółdzielni produkcyjnej i dwóch takich z teczkami — i zaczynają swoje. A ja do nich! Przestraszyli się i pomyśleli: lepiej z takim nie zacynać.

Jakoś się uchowałem, chociaż mnie i wszystkim ludziom żyło się przez wiele powojennych lat ciężko. Powiem szczerze — gdyby nie moi bracia, którzy wyjechali z Krasyczyna do pracy w miastach, ja „kułak” chodziłbym nago i boso. Przecież za obowiązkowe dostawy płacono grosze. Pieniądze zdajaly podatki i różne fundusze...

Po październiku, kiedy przyszeli do władz Gomułka, a partia zmieniła politykę, krasyczyska spółdzielnia rozwiązała się i chyba nikt za nią nie żałuje. W każdym razie o takim przypadku nie słyszałem. Skutek ówczesnej polityki rolnej był taki, że kto mógł — wyrywał ze wsi do miasta, by mieć spokój. A ziemia? Co kogo obchodziło, że leżała oddlegiem lub była uprawiana byle zbyć...

BRONISŁAW MAJCHROWICZ
Krasyczyn

Spisal ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

Nasi na arenach XVI OSM (2)

AKROBATYKA

16 punktów. Klasifikacja klubowa: 15–16. Juvenia Przemyśl (na 24 kluby). Klasifikacja województw: 11. Przemyskie (na 15 w finalach). Wyniki: 4 miejsce czwórek (Krzysztof Bobko, Dariusz Pałacowski, Lesław Pietluch, Tomasz Tłuściuk) oraz 6 dwójki męskiej (Piotr Hołyszko — Wojciech Bruchał). Trenerzy: Zbigniew Fas i Halina Basza. Ocena startu ze strony WFS: mniej udany niż oczekiwano.

BOKS

2 punkty. Zawodnicy Polnej: Witold Wytrykusz (kat. 63,5 kg) oraz Mieczysław Kocur (67 kg) odpadli w 1/8 finału. Trener: Kazimierz Korecki. Ocena WFS: sam udział w finale XVI OSM był już sukcesem.

JEŹDZIECTWO

3 punkty. Wyniki: 20 lokaty Anny Wiśniewskiej z LKJ "Bubal" Przemyśl w finale OSM oraz na MP jun. w WKKW (na 50 startujących). Trenerzy: Jacek Połubski, Ewa Klimczyk. Ocena WFS: bardzo udany występ na bardziej silnej konkurencji w tej dyscyplinie.

Medaliści XVI OSM

Na ostatniej prostej

— Liczyleś na medal?

— Najwyżej na brązowy. Przed spartakiadą miałem zaledwie dziesiąty wynik w kraju, toteż do faworytów nie należalem.

— Na mene jednak byłeś drugi...

Michał Bartoszak z Olimpii Poznań, rekordzista Polski w biegu na 5 km w kategorii juniorów i czwarty na mistrzostwach Europy był poza zasięgiem rywali. Walka o pozostałe medale rozegrała się na ostatnich 300 metrach. Na prostą wbiegłem na drugiej pozycji, którą utrzymałem już do końca, wyprzedzając o ponad pół sekundy Roberta Wasa z warszawskiej Legii.

— Był to twój debiut na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży?

— Nie, startowałem w niej już po raz trzeci, biegając zawsze 1500 metrów. W 1987 r. w Bielsku - Białej byłem siedemnasty, a w zeszłym roku w Pile - szesnasty.

— Kiedy i gdzie zaczęłaś swoją przygodę z bieganiem?

Cztery lata temu, gdy byłem jeszcze uczniem Szkoły Podstawowej w Horyńcu-Zdroju. Wygrywałem rywalizację z rówieśnikami, a będąc w ósmiej klasie zajęłem drugie miejsce w „Biegu

gu „Orla”, w którym startowała młodzież z całego województwa przemyskiego.

— I wtedy pewnie zainteresowali się tobą szkoleniowej Czuwaj?

Rzeczywiście, trenerzy Połubski i Michałski namawiali mnie, żebym kontynuował naukę w Przemyślu i trenował w tym klubie. Ponieważ już wcześniej postanowiłem, że będę się uczyć właśnie w Przemyślu, wyraziłem zgodę. Od trzech lat trenuję pod opieką Michałskiego.

— Srebrny medal zdobyty na spartakiadzie to twój największy do tej pory sukces. Czym jeszcze możesz się pochwalić?

Dwa razy powoływaniano mnie na centralne obozy juniorów, a w ubiegłym roku zadebiutowałem w koszulce z biały orłem, startując w międzynarodowym meczu Polska - Rumunia, który rozegrano w Krakowie.

— Tegoroczny, udany sezon już za tobą. Jakie masz plany na przyszły rok?

Chciałbym przede wszystkim dobrze zaprezentować się w młodzieżowych mistrzostwach Polski. Ponadto marzę o uzyskaniu I klasy sportowej na dystansie 1,5 kilometra. W tym celu trzeba osiągnąć czas - 3 minuty

JUDO

1 punkt. Wyniki: 10 miejsce Jacka Góreckiego z JKS w MP jun. zaliczanych do punktacji XVI OSM (Dariusz Siwicki nie wystąpił z powodu kontuzji). Trenerzy: Andrzej Dryla (Start) i Zenon Pomorski (Pogoń). Ocena na WFS: start udany na miarę WFS; start mniej udany niż w możliwości.

TENIS STOŁOWY

6 punktów. Wyniki: miejsce 25–32 Doroty Sobiecko w grze pojed. oraz lokata 9–16 debla D. Sobiecko - Małgorzata Wardega (obie Nurt Przemyśl). Trener: Mieczysław Bodnar. Ocena WFS: start na miarę aktualnych możliwości.

SZERMIERKA

13,8 punktu. Klas. klub.: 21. Start Jarosław. 40. Pogoń Lubaczów (na 41 klubów w finale). Klas. woj.: 13. Przemyskie (na 20 w finale). Wyniki: szpada drużynowa - 7. Start (Tomasz Legen, Grzegorz Gilarski, Jarosław Legen, Michał Baran, Małgorzata Dryla); floret drużyny - 11. Start (T. Legen, J. Legen, M. Dryla, M. Baran); szpada ind. - 14. T. Legen, 15. J. Legen, 27. G. Gilarski

TENIS ZIEMNY

0 punktów. Sukcesem zawodniczek Czuwaju (Ewa Kudla, Małgorzata Kudla, Jolanta Szczęśniak) był już sam udział w finale XVI OSM. Trener: Artur Wojtanowski. Ocena WFS: jak wyżej.

ZAPASY

0 punktów. „Woźniacy” Żurawski nie przeszedł fazy eliminacyjnej; Adam Chareham w kat. 60 kg oraz Jarosław Pośpiech w kat. 81 kg przegrali pierwsze dwie walki i odpadli z turnieju finałowego (ze względu na „osobistych” - ślub siostry oraz wcześniejszy w... Lubaczów - nie zjawili się w Kielcach Bronisław Borowy i Ryszard Regeńczuk). Trener: Tadeusz Śnieżek. Ocena WFS: start nieudany, spory zwód.

Oprac. ZB



WIESŁAW STELMACH, ur. 25 II 1970 r. uczeń II klasy Technikum Telekomunikacyjnego Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacyjnych w Przemyślu, wzrost - 173 cm, waga - 55 kg, srebrny medal na XVI OSM do lat 19 w biegu na 1500 m; trener - Zdzisław Michałski.
Fot. R. PAWLICKI

i 47 sekund. Uważam, że stać mnie na taki rezultat.

Rozmawiał
W. BURZMIŃSKI

Z boisk i hal



Lekkoatletyka

W Olsztynie rozegrano Centralne Biegi Przelajowe Polskiego Związku Głuchych, w których startowali również wychowankowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu – uczniów Szkoły Podstawowej I Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Indywidualnie najlepiej spisząc się zaprezentował się Marek Frażek, który zwyciężał na dystansie 3,5 km w kategorii juniorów i przyniósł swojej drużynie 15 pkt. Ponadto w biegu na 1 km młodzików Małgorzata Kusz była dwiedzięcią, a Violetta Wesołowska – dziesiątą; na 1,5 km młodzików

Tomasz Witk zajął 11 miejsce, a Piotr Florek – dwunaste; na 2 km juniorów Grażyna Szuba zameldowała się na mene na piątej pozycji. Łączny dorobek biegaczy i biegaczy prowadzonych przez Grażynę Martusewicz i Jana Żurowskiego zakończył się na 5 lokacie przemyskiego OSWDG, który zgromadził łącznie 34 punkty. Zwycięzca Łódź (92 pkt.) przed Żarami (85), Raciborzem (63) i Lubliniem (58). Przemyśl wyprzedził Warszawę (33) i Ostromeckie (14).

Na starcie II Wojewódzkiego Turnieju Klasycznego w Przemyślu, stanie ponad 50 młodych zawodników i zawodniczek z pięciu klubów. A oto zdobyczy trzech pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych: juniorki ml. – 1. Agata Binko, 2. Bożenna Pędzińska (obie MKS MDK

Przemyśl), 3. Katarzyna Foryś (Start Jarosław); juniorzy ml. – 1. Tomasz Majba (Orzeł Przeworsk), 2. Piotr Blecharczyk, 3. Zbigniew Jarema (obaj MKS MDK); juniorki – 1. A. Binko, 2. Beata Barska (Start), 3. Małgorzata Wardega (Nurt); juniorzy – 1. Ireneusz Urban (Nurt), 2. Łukasz Niemczycki (Start), 3. Marian Kuś (Nurt).

Tenis stołowy

II liga mężczyzn: Rozwój Katowice – Polonia Przemyśl 81:87 (43:42). Punkty dla gości zdobyły: Banaś 22, Więcek 20, Osiadacz 14, Trzynar 9, Czarnecki i Bonдарzuk po 8, Szygiel 4 i Machnik 2. Polonia sprawiła mila niespodziankę swoim kibicom, zwyciężając na wyjeździe dobrze spisując się do tej pory Rozwoju. Mecz miał zacięty przebieg, a w drugiej połowie, kiedy przemyśla-

Koszykówka

II liga mężczyzn: Rozwój Katowice – Polonia Przemyśl 81:87 (43:42). Punkty dla gości zdobyły: Banaś 22, Więcek 20, Osiadacz 14, Trzynar 9, Czarnecki i Bondarzuk po 8, Szygiel 4 i Machnik 2. Polonia sprawiła mila niespodziankę swoim kibicom, zwyciężając na wyjeździe dobrze spisując się do tej pory Rozwoju. Mecz miał zacięty przebieg, a w drugiej połowie, kiedy przemyśla-

"Start" 5 w kraju!

Szermierczy rangking

Mamy w województwie sekcje szermiercze firmowane przez jarosławski Start oraz Pogoń Lubaczów. Obie, ostatnio częściej jarosławianie, odnoszą zwycięstwa w zawodach okręgowych, zdobywają punkty na OSM, a swoją postawą sprawiają, że Przemyślisie i w tej dyscyplinie nie jest całkowitym „kopciszkiem”. Jak jednak wyglądały w konfrontacji z krajową czołówką, z klubami które mają o nieba lepsze warunki i zaplecze szkoleniowe?

Niedawno Polski Związek Szermierczy ogłosił wyniki indywidualnej i drużynowej punktacji w kategorii juniorów młodszych za sezon 1988/1989. I co się okazuje? W klasyfikacji zespołowej, w stawce 30 drużyn Start plasuje się na 5 miejscu w kraju, a Pogoń jest 21. Indywidualnie wśród 87 zawodników najwyżej uplasował się Tomasz Legen z Startu, który zajmuje w tym rangingu szermierczych nadziei 10 lokatę; jego kolegą klubowym Grzegorz Gilarski i Radosław Legen zą na 17 i 43 miejscu, a najlepszy z lubaczowian Artur Tokarz jest 51.

Niektóre notowania mają również młodzi floreciści. W punktacji zespołowej (sklasyfikowane 32 zespoły) Start uplasował się na 12, a w indywidualnej Piotr Bednarz na 23 pozycji (wśród 104 zawodników).

Jak by na to nie patrzyć, dostrzegamy sens szkolenia utalentowanej młodzieży, która nie jest bez szans na nawiązanie walki z najlepszymi.

(bz.)

Pieriestrojka w ZW LOK?

Kilkę miesięcy temu pisaliśmy o działalności od 11 lat przy ZW LOK w Przemyślu klubie żeglarzy „Saling”. I znów o nim głośno. Tym razem dzięki bezprecedensowemu wezwaniu nieuchronnemu na ręce prezesa ZW LOK przeciwko wiceprezesowi ZW LOK plk. J. Iwińskiemu, któremu „salingowcy” wrzucali celewe działanie smierżące do usunięcia amatorów flagi z Chrewetu, nad Zalewem Solińskim, co byłoby ogromną stratą dla lokalnego żeglarstwa. Licząc na szybką reakcję LOK-owskiej „góry” obiecujemy powrót do tematu.

(bz.)

Z ukosa

Wstęp do szkolenia?

Sporo wysiłku włożyli działacze Okręgowego Związku Koszykarski WFS, wspólnie z klubem Polonia i Przemyskim Ośrodkiem Sportu i Rekreacji, żeby zorganizować międzynarodową konferencję metodyczno-szkoleniową, na której zaproszono trenerów, teoretyków i nauczycieli akademickich ze Lwowa. Goście nie zawiadli. Przyjechali: Jurij Basznakow, Jewgienij Pristupa, Orest Onyszko, Walentyna Dewiuchina i dr Włodzimierz Keller, a więc ludzie znający się na koszykówce i zajmujący się nią od wielu lat. Można było od nich sporo się nauczyć.

Wydawało się, że z tej okazji skorzysta wielu szkoleniowców i nauczycieli wychowania fizycznego z naszego województwa. Tymczasem... W pierwszym dniu na konferencji zjawiło się zaledwie pięciu trenerów i instruktorów. Zanosiło się na maty skandal. Nie lepiej było z frekwencją także w drugim dniu. W takiej sytuacji prezes OZKosz stanowczo oświadczył, że więcej nie będzie już zabezpieczać organizację podobnej formy szkolenia.

Chciałoby się zapytać: dlaczego nasi szkoleniowcy zignorowali tę konferencję? Czyżby byli przekonani, że już wszyscy wiedzą o koszykówce? A przecież wyniki, uzyskiwane przez zespoły kadetów, juniorów i seniorów, świadczą o czymś zupełnie innym. Koszykówka województwa przemyskiego nie może pochwalić się większymi osiągnięciami i takiej opinii nie mogą zmienić nawet występy w II lidze basketbolistów Polonii.

Jak wiadomo, na naukę nigdy nie jest za późno. Czyżby w naszej koszykówce obowiązywała inna zasada?

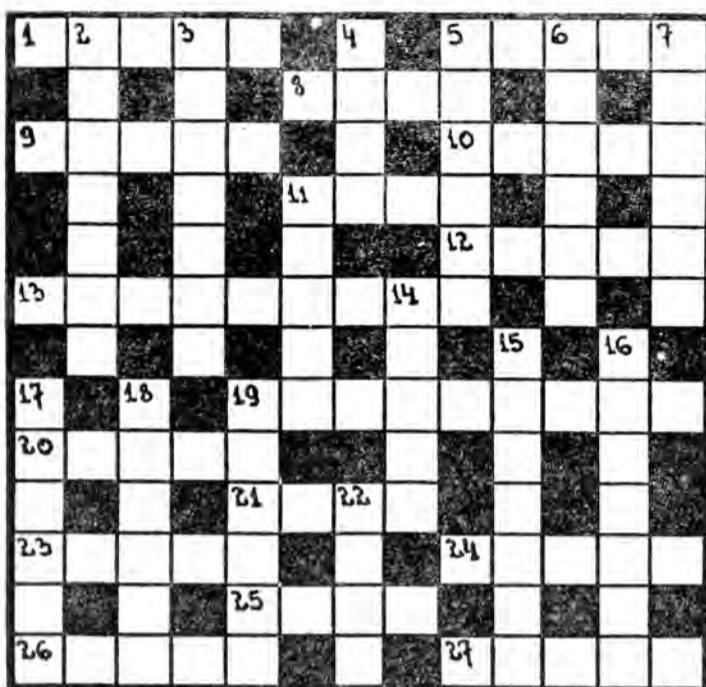
STOP

nie dokladniej „zapiekowały się” wegwarski i olechowski, przeciągając się przez całą sobotę, chociaż wystąpił bez kontuzjowanego kapitana drużyny Włodzimierza. Oba zwycięstwa, a zwłaszcza sobotnie, to duża zasługa doskonale broniącego Sliwińskiego oraz skutecznie rzucającego Kalinowskiego. W pierwszym meczu do 15 min. toczyła się wyrównana walka, a potem, po kilku szybkichatakach czuwajów, zaszczytała się ich wyraźna przewaga, która w 36 min. urosła do 10 bramek (17:7). W końcowe jednak znów zrobiło się „góra” i w 57 min. było już tylko 22:19 dla miejscowości. Niedzielne spotkanie też charakteryzowało się przewagą Czuwaju. Co prawda, w ostatnich minutach było nerwowo, lecz na szczytach gospodarze potrafili uzyskać korzystny dla siebie rezultat. Dzięki tym zwycięstwom w ostatniej kolejce pierwszej rundy, Czuwaj zajął na półmetku trzecie miejsce, czego nikt nie spodziewał się przed inauguracją sezonu.


szczasy wzbogacenia swego kontra punktowego i dwukrotnie połączony „czterowką latarnię” mistrzostw, chociaż wystąpił bez kontuzjowanego kapitana drużyny Włodzimierza. Oba zwycięstwa, a zwłaszcza sobotnie, to duża zasługa doskonale broniącego Sliwińskiego oraz skutecznie rzucającego Kalinowskiego. W pierwszym meczu do 15 min. toczyła się wyrównana walka, a potem, po kilku szybkichatakach czuwajów, zaszczytała się ich wyraźna przewaga, która w 36 min. urosła do 10 bramek (17:7). W końcowe jednak znów zrobiło się „góra” i w 57 min. było już tylko 22:19 dla miejscowości. Niedzielne spotkanie też charakteryzowało się przewagą Czuwaju. Co prawda, w ostatnich minutach było nerwowo, lecz na szczytach gospodarze potrafili uzyskać korzystny dla siebie rezultat. Dzięki tym zwycięstwom w ostatniej kolejce pierwszej rundy, Czuwaj zajął na półmetku trzecie miejsce, czego nikt nie spodziewał się przed inauguracją sezonu.



Krzyżówka



Poziomo: 1) przez nią wjazd do zagrody, 5) kuzyn wróbla, 8) arena pracy rolnika, 9) mieszkanie krowy, 10) mała łapa, 11) roślina oleista, 12) miejsce akcji „Iliady” Homera, 13) w lotnictwie — wykonywanie figur w powietrzu, 19) strażnik, dozorca, 20) ostatnia dętkę, 21) wodociągowa lub kanalizacyjna, 23) wypełnia kość, 24) miasto w południowej Turcji, 25) otwór w ścianie, 26) wydatek, 27) kompres.

Pionowo: 2) grządka kwiatowa, 3) najdłuższy bieg lekkoatletyczny, 4) niejedno w samochodzie, 5) roślina warzywna, 6) siany po zbiorze plonu głównego, 7) ozdoba męskiej szyszki, 11) mebel, 14) dawniej budka z tanim mięsem, 15) naoczny obserwator jakiegoś zdarzenia, 16) roślina ozdobna, 17) z jego sierści najlepszy pędzel do golenia, 18) busola, 19) odgłos pracy silnika, 22) skutek skałeczenia.

Termin madygana rozwiązań — Tylko na kartach pocztowych z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 3 bonów PKO po 1000 zł.

— * —

ROZWIAZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 43 (1139)

Poziomo: sztab, kiosk, karo, trakt, lawka, nawa, cegla, sekretarz, kalendarz, arena, pila, rower, magik, Andy, Nobel, napad.

Pionowo: zarobek, alkierz, tara, kolacz, odwaga, krawat, natka, rzepa, odstawa, drabina, patron, jedwab, kapral, Łódź.

Nagrodę autorską otrzymuje Czesław Barski z Stubna.

Nagrody książkowe wylosowali: Tomasz Turzański z Krakowa, Tadeusz Łozak z Młodycza i Emilia Fejkiel z Sanoka.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

BĘDZIEMY!

* Z koncertów w Białymostku napisała do nas Przemyska Kapela Podwórkowa.

* Z Zakopanego pozwolenia przesyłały: Wioletka, Jolka, Anka, Ańska, Iwona, Dorota i Agnieszka — uczennice klasy II d oraz ich opiekunowie z I LO w Przemyślu.

* Przebywając we Wrocławiu i Poznaniu pamięta o nas — nadal stale czytający „Życie” — Adam Wyrywicz.



★ Kańczuga we wspomnieniach

★ Potomek hugonotów z Medyki

★ „Caritas” w Wielkich Oczach

★ Polacy w Drohobyczu

★ Niepotrzebne czapy...

★ Zatrute Szkło (!) i inne uciążliwości codziennego bytowania

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

GŁĘBOKIE MYŚLI

Dla sięgających do nich są cenne — dla nie mogących sięgnąć są dekadne.

WIARA W SIEBIE

Ludzie chyba najgorliwiej każdego swoim własnym umysłowym władzom.

LUDZKIE ŚLĄBOSCI

Niektórzy piąć się w góre mogą tylko czepiąc się wciąż kogokolwiek.

PRZEMIJANIE

Człowiek jest tylko człowiekiem — a i to mija mu z wielkiem.

LUDZIE MAŁEGO SERCA

Chcąc mieć Boga w sercu, nie mogą znaleźć w nim miejsca już dla nikogo.

SCHEMATY

Człowiek jest rozumna istotą — choćby był nawet idiota; o osie tego nikt nie powie — choćby to nawet był człowiek.

RZECZOWY OPIS CZŁOWIEKA

Miednica, klatka, krzyż, łopatka, kowadleczo, trąbka, młoteczko, gąbka, naczynia, rzepki... brak piątej klepki.



PIERNIK „BASI”

Składniki: kostka margaryny, pół kg mąki, szklanka mleka, szklanka cukru, stołek dżemu, 4 jajka, 2 łyżki kakao, łyżeczka cynamonu, 2 płaskie łyżeczki sodu oczyszczonej.

Wykonanie: Margarynę ugrzeć z cukrem, dodając po jednym jajku. Następnie powoli wlać mleko i wsypywać mąkę wymieszaną z cynamonem, sodą i kakao. Potem dodać dżem i dokładnie wymieszać. Piec w średnio nagrzanym piekarniku ok. 45 min. Jeśli ktoś ma, może do ciasta dodać rodzynki, orzechy, wiśnie lub agrest kandyzowany. Taki piernik można

przełożyć wedle uznania np. dżemem, masą kremową, kawową, gryskową, serową, połać polewą albo posypać cukrem pudrem.

SALATKA

Pół puszki fasolki szparagowej konserwowej, duża cebula, dwa ogórki kiszzone średniej wielkości, 10 dag u-tartego żółtego sera, 2 łyżki majonezu.

Cebulę pokroić (najdrobniej) w piórka, ogórek kiszony w drobną kosteczkę. Wszystkie składniki połączyć, doprawić do smaku.

RAGU WIEPRZOWE

60 dag wieprzowiny, 25 dag wędzonego boczku, 25 dag wołowiny pokrajać w kostkę. Obsmażyć krótko na gorącym tłuszczu, zalać wodą i gotować do miękkości.

2 pory pokrajać w plasterki i smażyć na tłuszczu 10 minut. Do żaroodpornego naczynia włożyć mięso, pory, odsączony groszek konserwowy, parę łyżeczek koncentratu pomidorowego, zalać zasmażką, dusić ok. pół godziny.

KRYSTYNA

-A NASZA „PRACA”
POSZKA NA MARNE..



Rys. E. KMICIK

ZE ŚWIATA NAUKI

Co dalej z Nilem?

Egipt już jest dotknity poważnymi zmianami klimatycznymi, spowodowanymi katastrofalnym wpływem zapory assuanńskiej na Nilu, wzniesionej przez specjalistów radzieckich w latach sześćdziesiątych.

De tego dochodzi duże prawdopodobieństwo zalania delty Nilu przez Morze Śródziemne. Już 7,5 tysiąca lat trwa wymywanie delty przez morze (przeciętnie 0,5 cm rocznie). Najbardziej zagrożone są rejon Port Saidu, Przylądek Damiette, jeziora Menzaleh i region Kanału Sueskiego. Na skutek takiej sytuacji Egipt ciągle traci najbardziej żywne tereny rolnicze. W największym niebezpieczeństwie jest kolejny przebieg głównego koryta Nilu.

Eskimosi w Paryżu

W 1934 roku Paul-Emile Victor i trzech innych naukowców załadowało się na pokład „Pourquoi pas?” w celu dotarcia do wschodnich wybrzeży Grenlandii. Celem wyprawy były studia nad Eskimosami. Wyprawa ta przyniosła wieloletnią unikalną na świecie kolekcję przedmiotów codziennego użytku i dzieł sztuki. Przedstawia ona niezwykle bogactwo i różnorodność codziennego życia tej największej wyspy świata — Grenlandii.

Obecnie kolekcja wystawiona jest w Muzeum Człowieka w Paryżu.

Sanduleak nie jest tak wielki

Gwiazda o tej nazwie wydawała się mieć masę... 120 razy większą od Słońca. Trudność w ocenie tego zjawiska spowodowana była faktem, że gwiazdy, których masa jest 60 razy większa od Słońca, nie mogą być stabilne. W ubiegłym roku trzech europejskich naukowców prowadziło obserwacje tej gwiazdy za pomocą tzw. europejskiego teleskopu La Silla w Chile (sfinansowanego ze środków EWG). Otrzymano fotografie dużo bardziej dokładne niż jakiekolwiek inne. I stópka okazało się, że Sanduleak jest w gruncie rzeczy złożony z sześciu pojedynczych gwiazd, z których największą jest gwiazda centralna, wokół której krążą pozostałe.

J. W.